

NATALIA PĘDZILAS

KOMIKSOWY
ŚWIAT
PSZRENA

WYD. PIOTR SZRENIAWSKI
LUBLIN 12 R.O.

SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| JAK ZACZYNA SIĘ KOMIKS..... | 3 |
| SŁOWO O NIUNI | 6 |
| WSPÓŁPRACA Z RYSOWNIKAMI | 11 |
| KOMIKSY KONKRETNE, KOMIKSY ALEATORYCZNE... .. | 25 |
| POZIOM META | 39 |
| NAGLE KONIEC I BUM!..... | 46 |

JAK ZACZYNA SIĘ KOMIKS

- O czym ma być ta książka?

Nie wiem, chyba o komiksie. Może o mnie, jako o twórcy komiksowym.

- Czyli jesteś twórcą komiksowym, to wiemy. Albo lepiej zapytam ogólniej: Kim jesteś?

No to może odwołam się do miniwywiadu, czy też ankiety, gdzie pytano mnie o moje początki artystyczne, o eksperymenty, zajmowanie się wieloma sztukami, i o to jak oceniam współczesną literaturę eksperymentalną. Może nie ma co dokładnie cytować pytań, i tak niedokładnie na nie odpowiadałem, raczej po prostu poczytaj to jako takie wstępne i ogólne wypowiedzi. W razie czego dodam, że wywiad był po angielsku, pytał Rosjanin, nie wiem czy i gdzie to wykorzysta :).

„Nie pamiętam jak zaczęłam zajmować się sztuką. Zawsze robiłam "coś". Rysowałam, grałam muzykę, opowiadałam historie, robiłam zdjęcia - między innymi. Sprawy zaczęły być bardziej poważne kiedy byłam nastolatkiem. Traciłam sporo czasu grając czyjś muzykę, aż zdałam sobie sprawę że mogę pisać i grać własną. Podobnie było z poezją - nie lubiłam uczyć się wierszy na pamięć, ale kiedy to była moja poezja, od razu zapamiętywałam. Często mówiłam nauczycielom że mogę pisać lepsze wiersze niż te, których uczymy się na lekcjach. Fascynowała mnie poezja współczesna, kiedy większość rówieśników się tylko śmiała. Potem miałem trochę problemów z formalną edukacją, no i napisałem sztukę. Potem kilka symfonii i balet. Zaczęłam malować, namalowałam ponad setkę obrazów. Nadal musiałem robić "coś", po prostu żeby czuć się dobrze. Więc tworzyłem, tworzyłem i tworzyłem. Nie tylko utwory artystyczne, ale także nowe formy i nowe gatunki sztuki.

Na pewnym poziomie człowiek dochodzi do tego, co się aktualnie dzieje w sztuce, przynajmniej tak myślę. Na początku lubiłam muzykę dawną, potem Bacha i Vivaldiego, potem Beethovena, Chopina a potem odkryłem różne "izmy" z mniej więcej sprzed stu lat i późniejsze. Mam na myśli nie tylko muzykę, ale też malarstwo i poezję. Lubiałem na przykład Ekspresjonizm, Fowizm, i tak dalej. Nadal lubię. Nie było zbyt łatwo znaleźć podobnych do mnie artystów, ale od czasu do czasu mam okazję coś porównać, wymienić się pomysłami czy po prostu informacjami. Na niektórych miałem wpływ, ale większość osób które próbowały na mnie wpłynąć, były zbyt staroświeckie w tym co robiły, albo po prostu nie rozumiały mojej twórczości. Wielu chciało mnie zniechęcić do eksperymentowania. Ale tworzenie czegoś nowego było dla mnie tak naturalne, że nie chciałem przestawać. A kiedy serio nie mogłem się zajmować sztuką, zająłem się nauką.

Studiowałam krytykę literacką - ale tylko po to, żeby "poznać język wroga" - koncentrowaliśmy się na teoriach. Interesuję się różnymi kierunkami, kiedy mogą być dla mnie użyteczne artystycznie. Krytycy także powinni tworzyć, może wtedy będą mogli zrozumieć co robimy. W innym przypadku lepiej niech nie dotykają. No, chyba że chwalą..."

No, takie pisane na kolanie odpowiedzi, chyba już nie ze wszystkimi się zgadzam, ale dają jakiś punkt zaczepienia.

- Czy mogę wejść w szczegóły? Jak to było z tym twoim wykształceniem, co jeszcze, poza komiksem, tworzysz?

Może niech sobie te rozmowy płyną, nie porządkujmy tego z nadto. Ogólnie mówiąc, jestem doktorem bez habilitacji, nie mam wykształcenia w żadnej dziedzinie sztuki. No znaczy jakieś przedmioty zdawałem, kompozycję i instrumentację, na jakieś warsztaty chodziłem, znałem kilka osób, od których czegoś się nauczyłem... Ale przede wszystkim zaznaczmy, że komiks jest dla mnie najważniejszą dziedziną twórczości. Jestem komiksiarzem, tak siebie postrzegam jako artystę. Podstawowe znaczenie ma tu oczywiście środowisko. Mam jakieś kontakty z poetami, i z artystami tworzącymi inne rzeczy, ale przede wszystkim jestem w środowisku komiksowym. Oni mnie jakoś (odpukać) zaakceptowali, no i tego się trzymam.

- Jak zaczęła się Twoja przygoda z komiksem?

Pamiętam, że tata kiedyś zdobył dla mnie numery czasopisma Topolino, po włosku. Jechaliśmy przez kilka dni pociągiem do Bułgarii, na granicy celnik radziecki z poważną miną wyjął mi komiks z rąk, i uważnie przeglądał. Dla mnie było to wyróżnienie, że się zainteresował, czułem się ważny. Pamiętam też, że mama przywiozła mi z Kanady różne zeszytówki, wojenne, przygodowe, z różnymi potworami i kosmitami. Syn znajomego poprosił ją, żeby przekazała swojemu synowi. Zeszyty były mocno czytane, czytelnik czerwonym długopisem poprawiał linie strzału i powiększał efekty wybuchów. Poza tym klasyka, czyli Tytus, Kloss i Thorgale. Były też Relaksy i nieliczne inne czasopisma rozrywkowe w szkolnej bibliotece - najbardziej zapadł mi w pamięci pewien komiks Szyłaka (wtedy nie wiedziałem jeszcze, że Szyłaka, dowiedziałem się czytając jakąś analizę i miałem efekt jak bohater powieści Prousta jedzący magdalenkę). Oczywiście był też Świat Młodych, po który sam chodziłem do kiosku, i kupowałem razem z Trybuną i Sztandarem.

- Czy to od razu była fascynacja komiksem? Czy wiedziałeś że to jest sztuka dla Ciebie?

Wow wow wow, to jest pytanie od końca, przedtem interesowałem się wieloma innymi rzeczami. Przede wszystkim poezją, ale też muzyką, malarstwem, teatrem... Wiedziałem, że teatrem nie mogę się zajmować, wołałem uważać też na inne niepoważne sztuki wizualne czy łączące jakiś element występowania albo rysunku.

- O co chodzi, zupełnie nie rozumiem! Dlaczego nie mogłeś zajmować się teatrem? Dlaczego wolałeś uważać na rysunek?

Sprawy rodzinne, mój stryj był aktorem, m.in. w teatrze Grotowskiego. Źle na tym całym graniu wyszedł. Bardzo próbowałem to ograniczać, no ale niechcący i tak kiedyś napisałem kilka dramatów, pierwszy jak nie zdałem matury (za poglądy), potem mieszkałem na jakimś festiwalu w jednym pokoju z grupą teatralną... w każdym razie udało się to raczej wytepić. Co do rysunku, to przecież nie wypada. Babcia rysowała, siostra rysowała, ja też zacząłem rysować, uczyłem się z książeczki Kobylańskiego, ale jak zapisałem się do domu kultury na zajęcia, to rodzice krzywo na to patrzyli. „Znowu idziesz do tego domu kultury?” Woleli, żebym zajmował się czymś bardziej eleganckim, miałem lekcje muzyki... Ewentualnie w grę wchodziło malarstwo, to jednak jako hobby bardziej wypada. No i malowałem, poznałem kilku malarzy, interesowałem się historią malarstwa. Zresztą zainteresowanie malarstwem trwało kilkanaście lat, sporo malowałem, założyłem koloryzm geometryczny, bardzo dobrze się w tym czułem.

- Dom kultury, zakładanie kierunków malarskich... czy te wątki nie pojawiły się potem w komiksach, do których pisałeś scenariusze?

Tak, w wielu komiksach pojawiły się wątki autobiograficzne, czasem całe historie są po prostu ilustracją moich przygód ze sztuką, np. w Multikierunkowcach (rys. Jarek Kozłowski) i w Bohumilku (rys. Maciej Banaś). W Multikierunkowcach to były bardziej nawiązania, w Bohumilku całe epizody, scenki, nawet słowa.

- O współpracy z rysownikami pomówimy może później, a czy mógłbyś opowiedzieć, jak zacząłeś tworzyć komiksy?

Opowiadałem to już kilka razy, no ale może faktycznie wielu nie będzie wiedzieć, no to powiem. Byłem na wczasach w Hiszpanii, okolice Malagi, i na ulicy zobaczyłem pewną piękną dziewczynę. Musiałem koniecznie ją jakoś zapamiętać, no i ją narysowałem, czy raczej naszkicowałem ten typ. Tak powstała Carmen.

- Czyli Carmen była wcześniej niż niunia?

Tak, potem wróciłem do hotelu, rysowałem i rysowałem, wymyślałem różne postacie. Część się przyjęła, w tym kanon postaci związanych z przygodami niuni.

- Czy na twoje postrzeganie komiksów miały wpływ pobyty w USA?

W czasie pierwszego pobytu w USA poznałem rysownika komiksów superbohaterskich, kilku mangowców - ale wciągali mnie do pewnej faszyzującej organizacji, to dałem sobie spokój. Jeden kolega super rysował łącząc cartoon z ohydą, takie beavisy i buttheady. Zresztą znajomości z tymi ludźmi nie skupiały się na komiksie, z jednym robiliśmy jam

sessions, z drugim wspólnie chodziliśmy na wrestling, a z trzecim graliśmy w deblu w badminton. A w czasie drugiej mojej wizyty w Stanach bardziej interesowałem się muzyką i poezją.

- Czytałeś coś z teorii komiksu?

Kiedy zainteresowałem się komiksem, sięgnąłem - jestem naukowcem - po książki na ten temat. Oczywiście trafiłem na prace Jerzego Szyłaka. Potem czytałem też opracowania innych autorów, ale te pierwsze wyznaczyły mi kierunek. Szyłak otworzył mi oczy na Krazy Kata i twórczość Milo Manary. Książki pozwalały sięgnąć głębiej, i zwykle sięgałem głębiej - chociaż było też sporo zabawy i absurdu.

- Jaką rolę pełni w twoim życiu komiks?

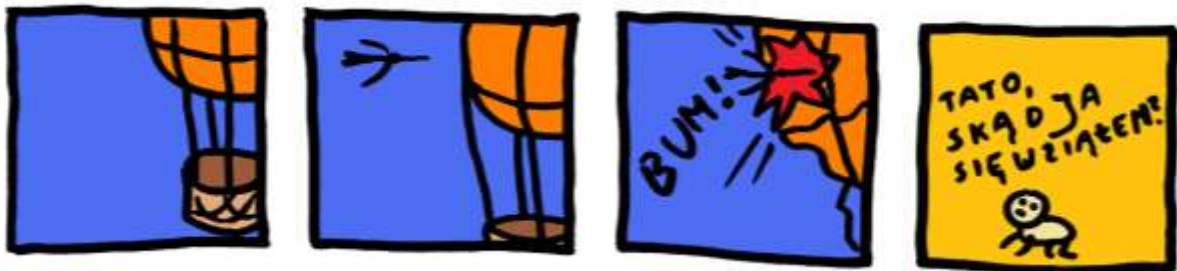
Komiks jest dla mnie sposobem ogłupiania się, z drugiej strony traktuję go bardzo poważnie. Nie przyjmuję krytyki. Jest oderwaniem, ale też sam odrywa się od swoich celów.

- Czy potrafisz określić, jakie są według ciebie granice komiksu?

Odrzucają mnie takie pytania. Twórca powinien bardziej się skupiać na znalezieniu najlepszych sposobów ekspresji, bez względu na szufladki teoretyczne. Kiedyś napisałem do Zeszytów Komiksowych autowyywiad „Komiks eksperymentalny spotyka sam siebie” - bo ten numer miał być o komiksach eksperymentalnych. Potem chyba zmieniła się koncepcja, i skończyło się na tytule numeru „Granice komiksu”. Na taki temat bym nie zgodził się pisać, bez sensu. Wszystko jest komiksem, to jasne.

- Dobra, to ja będę zadawać pytania, ty odpowiadasz mówiąc o swoim komiksowym świecie.

Dawaj!



SŁOWO O NIUNI



- Powiedz mi coś o niuni.

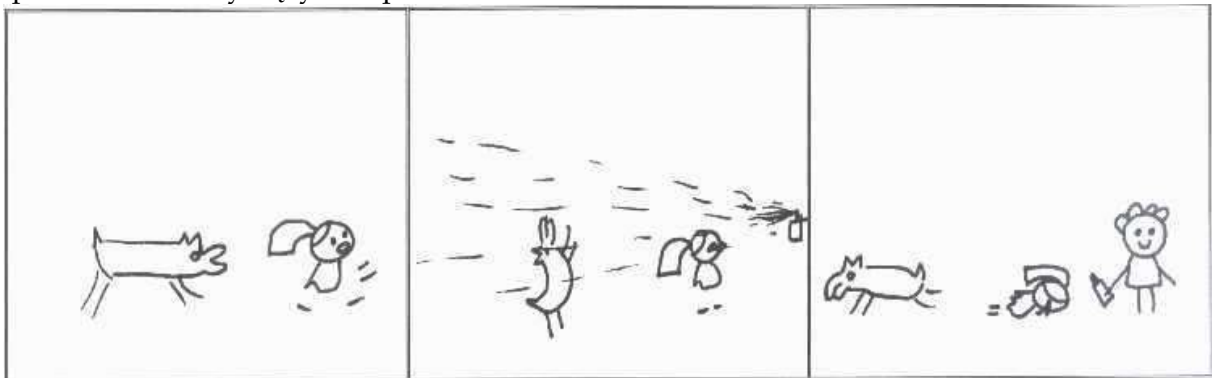
Niunia pytająca opublikowana została w moim miesięczniku w grudniu 2003 niedobrej ery - wtedy też tytuły wiadomości dotyczące mojego miesięcznika zaczęły zaczynać się od -.^ czyli od znaku szren, symbolu religijnego przypominającego moją lewą brew.

- Religia? O czym ty mówisz? W niuni?

No pewnie, niunia powstała po to, żeby promować decyzyzizm. Wtedy w miesięczniku głównie publikowałem teksty religijne. Np. w numerze, w którym była „niunia i zwierzęta”, był

m.in. taki tekst: „Emil Jaques-Dalcroze: Taniec był dla Greków obrzadkiem religijnym, zawierał w sobie równocześnie sztukę i filozofie. Religia chrześcijańska zniszczyła tę jedność fizyczną i duchową i doprowadziła człowieka do pogardzenia ciałem”. Przedtem była „niunia i carmen”, a potem „niunia i asceci”, „niunia czytająca”, „niunia opiekuńcza”, „niunia i instrumenty”, potem pojawiły się paski komiksowe z serii „niunia i ziuzia”, czyli „niunia i ziuzia I”, „niunia i ziuzia II” i tak dalej, chyba doszło to do dziewięciu zeszytów - dziewiąty był o sztukach walki - chociaż notatki mam na kilkanaście. Wielu komiksów w końcu nie zrealizowałem, nie tylko niuń. Zwykle po prostu nie ma czasu, tworzę np. w krótkiej chwili wolnej, mam kilkanaście minut, nie ma czasu dokończyć, notatki giną. No ale jednak wiele opublikowałem, w końcu kilkadziesiąt albumików z niunią powstało. Równolegle publikowałem także tomiki wierszy, zdjęcia moich obrazów, informacje o różnych projektach artystycznych i teksty naukowe o państwie. Zauważ, że w miesięczniku unikałem ogonków, czyli teksty były pisane po prostu bez ogonków, albo np. ortografiou uacin'skou - takie tam sposoby obejścia utrudnień technicznych. Zresztą w różnych moich utworach poetyckich też jest sporo działań dotyczących zapisu...

MOJE LITERKI,
CHODŹCIE ZA MNĄ!



10/3 r.0.

- Wróćmy do niuni. Mówisz, że to są komiksy religijne?

Niunie miałem robić dla promocji decyzyzizmu, ale bardzo szybko tworzenie komiksów stało się celem samym w sobie. a raczej pojawiły się inne cele, zabawa z czytelnikami, ekspresja, poczucie zadowolenia z tworzenia. Komiks to piorunochron i generator napięć jednocześnie.

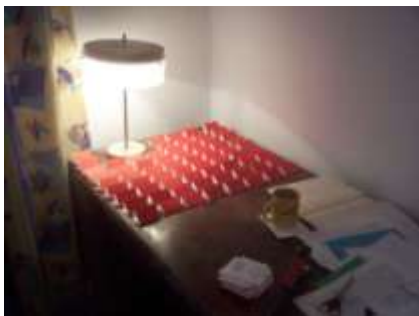
- Wspomniałeś o religii decyzyjańskiej, możesz coś o niej powiedzieć?

Jest to religia, którą założyłem. Zgodnie z jej zasadami, można wybierać w co się wierzy, należy być też mądrym i dobrym.

- Czy ta religia jest obecna w twoich komiksach?

Myślę, że tak. Nie tylko w treści, ale też np. w oznaczaniu roku wydania broszurek. Stąd mamy np. 12 r.O. czyli dwunasty rok Objawienia, dwunasty rok ery decyzyjskiej.

-Będę drażyć tematykę wokółreligijną. Tworzysz komiksy religijne, i jednocześnie jesteś antyklerykałem.



Niunia też jest antyklerykalna. Dzisiaj antyklerykalizm to patriotyzm. Dominująca niestety w Polsce religia katolicka niszczy Polskę, społeczeństwo i poszczególnych ludzi. Jest antydemokratyczna i antyludzka. Chrześcijaństwo opiera się na błędnym założeniu, że koniec świata miał być kilkanaście wieków temu, i wbrew faktom ci fanatycy przemocą narzucają tę nieprawdę ludziom. Mój krewniak był Prymasem Królestwa Polskiego, klecha - wstyd dla rodziny, ale nawet on mówił, że oczywiście chciałby

niepodległości Polski, no ale przełożeni mu mówili, że Polska nigdy nie będzie niepodległa, bo to sprzeczne z interesem Watykanu. Rozumiesz? Słodziutka niunia przeciwstawia się złu, i po prostu protestuje przeciwko niszczeniu Polski. Katolicyzm ogłupia, nakazuje ludziom kłamać i kraść, być złymi i niesolidnymi.

- Na serię o niuni składają się paski komiksowe i poemiksy?

Nie tylko, były oczywiście rysunekzki z tekstami - komiksiarze nie chcieli uznać ich za komiksy, i tak wymyśliłem nazwę poemiks, że jest w nich też trochę poezji - oraz wiele zupełnie innych rzeczy. Paski komiksowe (pierwsze dwa albumiki to paski nieme, w trzecim dodałem teksty, w czwartym już poszczególne paski tworzyły jakieś całości, czyli chronologicznie historyjka się rozwijała. Kolejne albumiki były m.in. o uniwersytecie i o decyzyzanie - te dwa wydałem, ale nie opublikowałem ani w sieci, ani nie rozpowszechniałem



brozurek, jednak za duże ryzyko. Do władzy doszedł PiS, były kłopoty, atmosfera zagrożenia, ludzie wokół się bali, mnie wzywali, dostawałem anonimy z groźbami, było ostro. Ale kilka kolejnych albumików powstało, chociaż wielu - z różnych powodów - nie skończyłem. Nadal mam szkice np. do albumiku o bakteriach czy o burdelu - chociaż nie, ten o burdelu to była „niunia i ziuZIA VI”, czyli został wydany.

- Jeszcze jakieś inne albumiki powstawały?

Wydane zostały m.in. albumiki z rysunekzkami i tekstami „niunia i orgazmy”, „niunia i filozofia”, a kilkunastu nie ukończyłem. Może te nieukończone kiedyś wydam zbiorczo, choćby same teksty? Jest ich kilkadziesiąt.

- Przed chwilą mówiłeś że kilkanaście.

Myślałem że masz dobrą wolę! Nie czepiajmy się szczegółów, może kilkanaście jest ukończonych a kilkadziesiąt zaczętych, co za bezsens.

- Nie denerwuj się, weź piwko.

Kto mówi o nerwach, po prostu mówimy o czymś ważnym, o sztuce!

- No właśnie.

Co masz na myśli?

- Chcesz zrobić ze mną wywiad?



Nie, to ty masz ze mną robić wywiad. Serio przyszło ci do głowy piwo? Wolałbym mieć image kojarzący się z winem.

- Wróćmy do niuni i jej wesołej kompanii.

Niunia ma przyjaciółkę, ziuzię. Niunia jest zawiadacza i niegrzeczna, czasem złośliwa, ziuzia jest grzeczniutka i lękliwa. Obie są milutki. Poza tym są inne postacie. Juan, artysta i filozof - przywalić też potrafi, carmen - już o niej wspominałem, dziewczyna i muza juana, ale także feministka, koneserka seksu i w ogóle radości życia. Jest też myśliciel, nauczyciel niuni oraz robot - pracowity i solidny.



- A jakieś postacie negatywne?

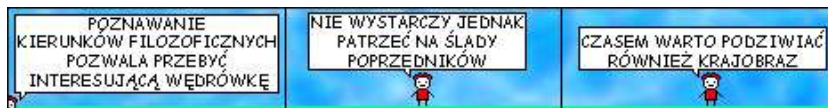
Najgorszy jest fałszyżysta, obok niego maryja i katol. Wszyscy reprezentują zło i głupotę, czyli katolicyzm - to, co niszczy Polskę.

- Są też postacie bardziej wieloznaczne...

Tak, np. trójkąt, czasem w porządku, a czasem drań, że tak powiem. Strażnik, grubas, i mnóstwo chłopczyków. Chłopczyk to mniej więcej równieśnik niuni, naiwniak, czasem głupiec, czasem roztargniony, czasem fajny. Kocha się w niuni, a ona go olewa. Funkcje tych postaci można klarownie dojrzeć w najstarszym albumiku, czyli w „niunia poszukującej”.

- Najstarszym? Myślałam że pierwszy albumik z niunią to była „niunia pytająca”.

To był pierwszy wydany albumik, ale nie pierwszy w ogóle. Najpierw, jeszcze w Hiszpanii, zrobiłem trzydziestodwustronicowy album „niunia poszukująca”. Trzydzieści dwie historyjki, gdzie niunia poszukiwała przyjaźni, szczęścia, mądrości... Ten albumik opublikowałem kilka lat później, przedtem nie mogłem się zmobilizować albo nie miałem



czasu go wydać. Potem pojawiły się całe serie, np. „sex-do” czy „bingue” - po kilka albumików w

każdej z nich, zresztą nie tylko komiksów. W serii „bingue” pojawiły się inne postacie, spotkane gdzieś na gorącej wyspie, m.in. „dzunga-bingue” i „kura-baba”. Pojawił się tam też owoc dzongo, wyzwalający żądze... Było też trochę pojedynczych broszurek, po prostu opisujących jakąś przygodę.

- W broszurkach o niuni były nie tylko komiksy?

Tak, były tam też opowiadania o niuni, ale też „myśliciela bajki” - kilka zbiorów, nie pamiętam ile, i myśliciela aforyzmy - dziesięć broszurek, i trochę tylko wstępnie przygotowanych do wydania, w sumie ze dwa tysiące aforyzmów. Ale aforyzmy nie są o niuni, tylko mówi je myśliciel. Chociaż niektóre bronią się chyba również w oderwaniu od serii z niunią. Niunia i jej znajomi pojawiali się też w poemiksach. Czasem broszurki były małe, jak ściśle decyzyjne w treści broszurki „niunia milutka I” i „niunia

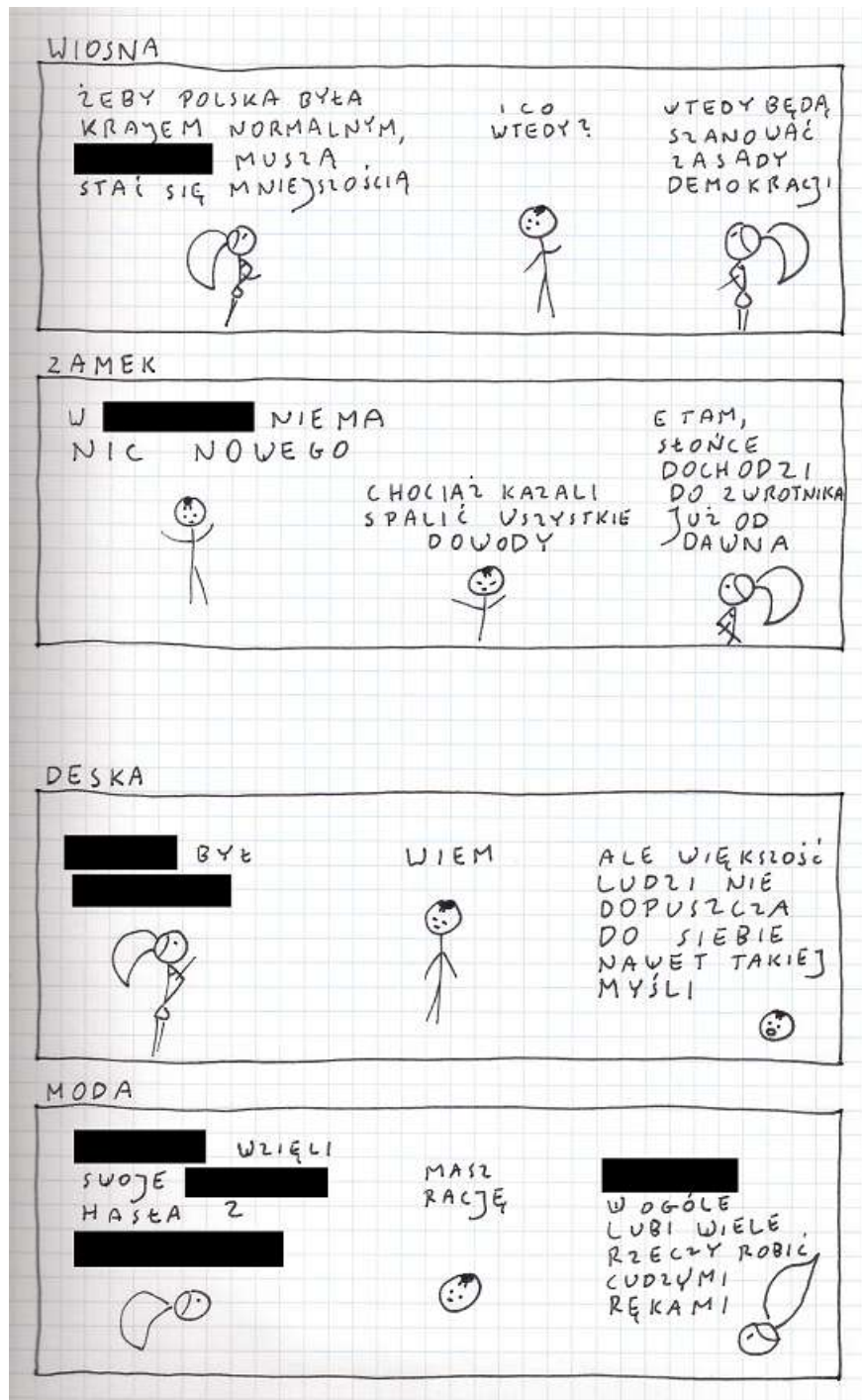
milutka II”, albo też takie jak „mrówka”, mniej więcej na centymetr wysokości. Poza broszurkami była m.in. płyta „ogień”, na jej okładce były postacie z niuni, w broszurkach naukowych dla studentów też zamieszczałem ilustracje z postaciami z niuni. Zresztą niunie

pojawiały się nie tylko w publikacjach wydawanych przeze mnie. Najpierw Maciej Pałka zaprosił mnie do organizowanej przez Daniela Gizickiego

















antologii pasków komiksowych, potem Daniel się wymigiwał, mówił że zgubił te paski - dałem mu osobiście na festiwalu, potem posłałem po prostu niskiej rozdzielczości ze stronki - też możemy taki dać gdzieś tu przykład :). Zresztą potem zacząłem dla zabawy robić niunie

pikselowe, czasem serio kilka kropek musiało wystarczyć jako niunia, uśmiechająca się czy wkurzona. Pośród innych antologii, gdzie pojawiły się niunie, były np. „Staruorzzz - stare klisze” czy „Opowieści tramwajowe”. Zwykle ludzie się wkurzali, że redaktorzy puszczały takie rzeczy. Posyłałem ludziki z niuni do „NIE” i do „Trybuny”, ale nie chcieli, przegapili szansę :). Była też gazetka festiwalowa MFK. Osobny wątek to gadgety, m.in. dyplomy, banknoty, bilety, znaczki, naklejki i inne rzeczy, rozdawane na festiwalach i rozsyłane przy okazji sprzedawania broszurek o niuni na allegro. A broszurki się sprzedawały, jakieś zainteresowanie było, a potem nawet pozytywne reakcje, nie tylko że broszurki doszły, ale też że są fajne i że się podobały. Staram się nie nadużywać słowa „fajne”, czasem mi to zarzucają.



Z albumiku „Paski nie na temat”.

NIUNIA POSZUKUJĄCA PRZYJEMNOŚCI

| | |
|---|--|
|  <p>CO JEST DLA CIEBIE PRZYJEMNOŚCIĄ?</p> | <p>PRAWDZIWA PRZYJEMNOŚĆ TO SŁUŻBA OJCZYŹNIE</p>  |
| <p>CO TO JEST OJCZYŻNA?</p>  | <p>OJCZYŻNA TO MÓJ KRAJ, TO MY.</p>  |
| <p>CZY WSZYSCY CHCĄ SŁUŻYĆ OJCZYŹNIE?</p>  | <p>NIE, POPATRZ NA TAMEGO LENIA. TO ZŁODZIEJ I SZKODNIK.</p>  |
| <p>A CO DLA CIEBIE JEST PRZYJEMNOŚCIĄ?</p>  |  <p>NIE WIEM, ZAPYTAJ FAŁSZYSTY</p> |
| <p>NIE MYŚL O PRZYJEMNOŚCI, NIE PYTAJ PIĘKNYCH KOBIET, SAMA TEŻ JESTEŚ NIECZYSTA!</p>  | <p>POCAŁUNEK JEST JEDNĄ Z PRZYJEMNOŚCI KTÓRE WARTO POZNAĆ</p>  |
| <p>MIŁOŚĆ MOŻE BYĆ BARDZO PRZYJEMNA, ALE POTRAFI TEŻ PRZYNIEŚĆ CIERPIENIE.</p>  | <p>CIESZ SIĘ ŻYCIEM</p>  |
|  <p>POZNAJ SIEBIE NIE TRACĄC ZDROWIA</p> |  <p>BĘDZIESZ WTEDY UMIEĆ DAŻYĆ DO ODPOWIEDNIICH PRZYJEMNOŚCI</p> |

WSPÓŁPRACA Z RYSOWNIKAMI

- Czy możesz opowiedzieć coś o swojej karierze scenarzysty komiksowego?

Jak się nie umie rysować, trzeba kombinować. Można np. robić fotokomiksy, iść w stronę minimalizmu czy pseudoartyzmu, albo znaleźć rysowników, którzy narysują komiksy do twoich scenariuszy. W sumie stosowałem każdą z tych metod, i z pewnością współpraca z rysownikami jest najbardziej magiczna.

- Jaki konkretnie jej element uważasz za magiczny?

Napisałem o tym nawet kiedyś w wierszach, kilka było tomików wierszy o komiksie - ale właśnie w tym pierwszym było o tym, jakie to niesamowite zobaczyć narysowany swój scenariusz komiksowy. Ktoś wyczarowuje twory twojej wyobraźni, albo ty włączasz się w jakiś sposób do czyjejś mocy twórczej. Taka synergia, niepewność, ale też poczucie jakbyś dawał i dostawał prezenty.

- Czyli to nie było za pieniądze.

No co ty, to zaszczyt i przyjemność. Hobby, ale też jakaś niezależność.

- No chyba rysownik w jakiś sposób raczej ogranicza tę niezależność.

Coś w tym jest, ale czasem też to jest fajne. Jakby coś się przemyślało. Skoro rysownik rysuje, to w pewien sposób daje znać, że nie jest to aż takie złe. Zresztą moim zdaniem pochwały zachęcają, i wołałem jak w wymianie informacji między rysownikiem a scenarzystą się wzajemnie komplementowano, eksponowano plusy, a o minusy w się miarę możliwości grzecznie pytało. Jeśli nie ma lubienia tego, co robi współtwórca danej rzeczy, to zwykle słabo się to rozwija.

- Ale jeśli pošlesz komuś scenariusz, to już nie ma co się rozwijać. Powstaje album czy pasek i tyle.

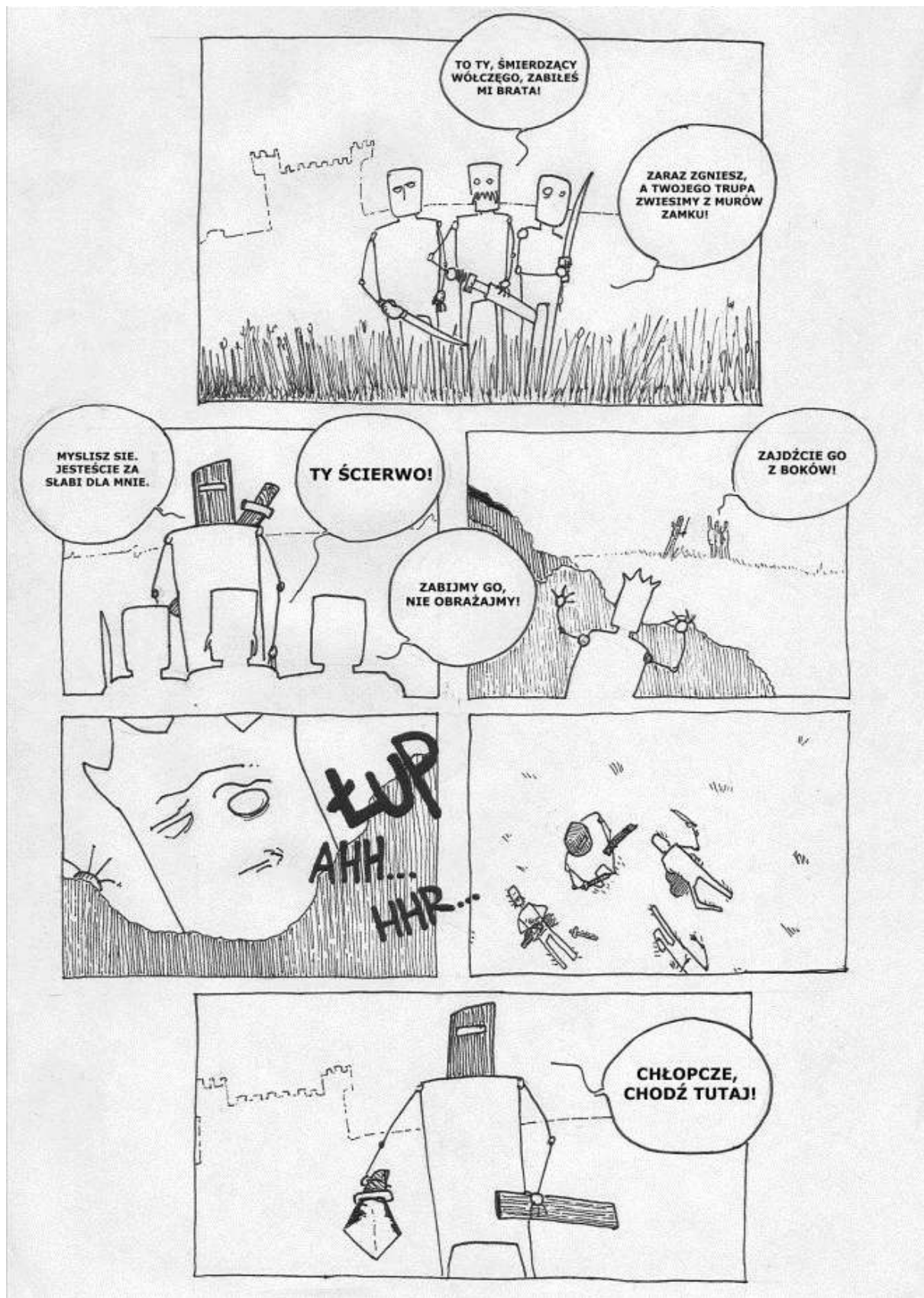
Można czasem liczyć na kontynuację, na serię, poza tym często posyła się początek scenariusza, na próbę rysownik realizuje, i idzie się dalej albo nic z tego nie wychodzi. Już nieraz posyłałem scenariusz komuś, kto obiecał coś narysować, i nie robił tego - nie dawał rady, nie chciał, w każdym razie komiks nie powstawał - w praktyce okazało się, że konsultacje w trakcie pisania scenariusza przynoszą więcej zwykle więcej plusów niż minusów.

- Masz na ten temat jakieś ciekawostki?

Zależy jakie - np. może cię zainteresuje, że Kanaliada trafiła do siedmiu rysowników, którzy ją odrzucali, albo zaczynali i nie kończyli. W końcu Otusiunio zgodził się ją narysować, i narysował. To był jego wielki plus. Posyłałem scenar, a on rysował. Nieważne że przeklinał i krytykował wszystko, w tym zakresie to się w ogóle nie liczy, optyka patrzenia na krytykę się zmienia. Rysownik ma prawo krytykować i wybrzydzać, a scenarzysta pokornie ma się dostosować, taki powinien być podział ról. Scenarzysta dużo mniej dla mnie znaczy, niż rysownik. Może dlatego, że rysowanie mi nie wychodzi, a scenariusze same się piszą - lepiej czy gorzej :).

- Może porozmawiamy o współpracy z poszczególnymi rysownikami. Jak to się zaczęło? Ilu ich było?

O ile pamiętam, to pełne albumiki komiksowe zrobiłem we współpracy w sumie z sześcioma rysownikami, i w każdym przypadku było to w jakiś sposób związane z wrakowo-gildiowym Konkursem na Pasek Komiksowy, czyli słynną KaNaPKą. Nawet jak pierwszy raz mój scenariusz został zrealizowany przez Tomasza Kontnego - tak, tak! - to było to w ramach czegoś będącego dla mnie jakimś rodzajem przygrywki do KaNaPKi, czyli z czymś co nazywało się „gra”, i było krótkim projektem współpracy rysowników i scenarzystów.



rys. Tomasz Kontny, scen. Piotr Szreniawski.

Jednak strona organizacyjna KaNaPKi była dużo lepsza, klarowniejsza, no i ta forma się utrzymała. Kiedy zakładałem „grę”, to właśnie o coś takiego jak KaNaPKa mi chodziło. Wypada dodać, że ja scenariusza Tomasza Kontnego w „grze” nie dałem rady zrealizować, wychodziło to koszmarnie, wymagało moim zdaniem lepszej kreski. W każdym razie nawaliłem, co u rysowników zresztą częste - potem wielokrotnie ludzie dostawali ode mnie scenariusze, przymierzali się, i nic z tego nie wychodziło :).

- Na szczęście nie zawsze.

Mam nadzieję, że na szczęście :).

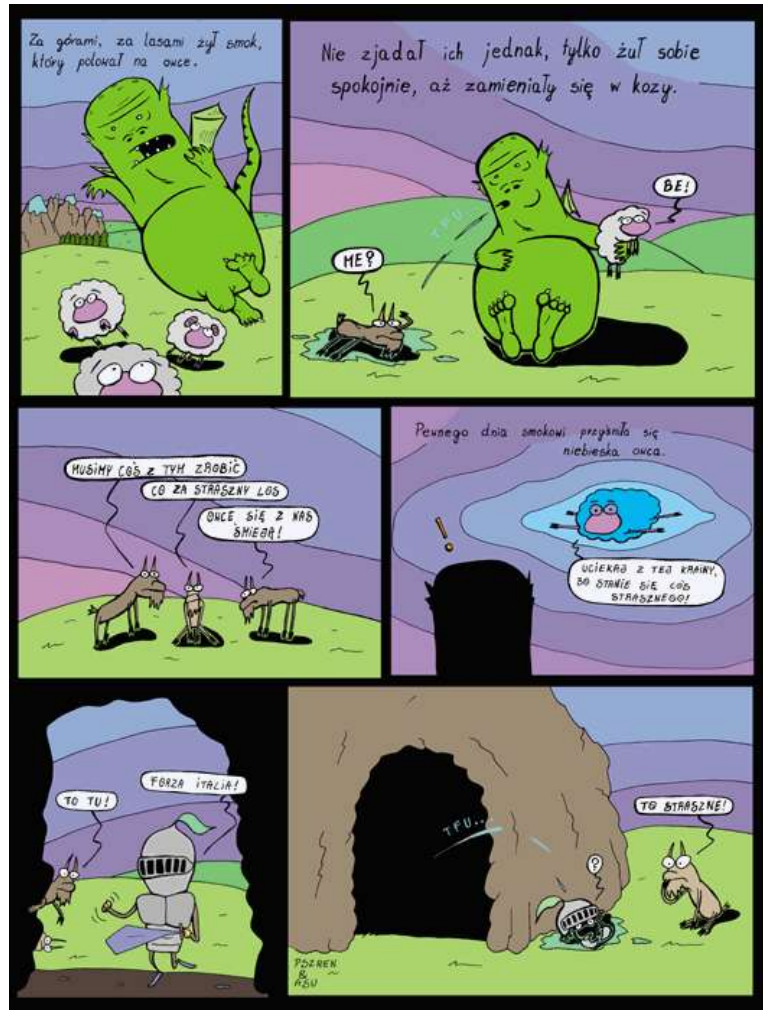
- Co było dalej? Jakież kolejne projekty?

Potem próbowałem zorganizować zrobienie broszurki, czyli poszukiwałem człowieka, który by narysował jakąś historyjkę nadającą się do wydania jako osobny albumik, do mojego scenariusza. Wydawałem już

albumiki - rysowane minimalistycznie przeze mnie i fotokomiksy, a dokładnie jeden fotokomiks, czyli albumik „Leporello - Chaos”, ale chciałem zrobić coś z lepszymi rysunkami. Najpierw zwróciłem się do Tomasza Pastuszki, ustaliliśmy co i jak, napisałem scenar, posłałem go do konsultacji jakiemś bardziej doświadczonemu scenarzyście, ten go zaaprobował, no i Tomek zaczął to rysować. Komiks miał się nazywać „żelazny krab”. Powstała pierwsza strona, potem fragmenty innej wersji, potem jeszcze innej... w sumie albumik nie powstał. Ale rysunki wyglądały fajnie, najlepiej chyba w wersji kolorowej.

Powiedz coś proszę o antologii „sztuka”.

To była po prostu zebrana edycja Konkursu na Pasek Komiksowy, wzięli w niej udział - że tak wymienię nicki: Graphicus, Tiall, Bohumil, Diefarbe, Lukator, bvsc, Czopek Piotrek, Dem, Rybb, Tomidević, Tkachoz, Maciej, Turucorp, Jaszczab, Asu_swing, Gilbaert oraz Lobsterandscrimp. Były też współprace, np. Tkachoz zrobił tam pasek do mojego scenara, a ja do jego.



Wygrał Turucorp - w końcu to był konkurs, zwycięzca zakładał temat następnej edycji - to był jakiś rodzaj nagrody. Niektóre zasady KaNaPKi się zmieniały, ale ta pozostała. Acha, w tej edycji też Jaszczab narysował pasek z Kwaziem do mojego pomysłu (częściowo z tekstem Adama Mickiewicza), no i potem na tej bazie zaczęło się współdziałanie w sprawie upragnionego albumiku.



- Mówisz o albumiku „Kwaziu i turystki”. Opowiedz coś więcej.

Kwaziu jako postać już istniał. Odezwałem się do Piotra Nowackiego, czy by była szansa na albumik, on się zgodził, posłałem początek scenara, spodobał się - dodam, że trochę poingerowałem w postać Kwazia, stał się on wampirem - no i posłałem resztę historii. Jaszczab sukcesywnie robił kolejne paski, a w międzyczasie działał w innych kwestiach związanych z projektem. Mi by do głowy nie przyszło, żeby to wydać inaczej niż na ksero, a tu pojawiły się pomysły, żeby zebrać paski gościnne i żeby to ładnie wydrukować w drukarni cyfrowej. Paski przysłali fajni ludzie, Rybb zrobił okładkę, Asu to złożył i wydał, no i powstał albumik. O ile mi wiadomo, to był pierwszy albumik Piotra Nowackiego - potem Piotr poleciał na poziomy nieosiągalne dla mnie jeśli chodzi o profesjonalizm i w ogóle o komiksy, super projekty robi. Dla Jaszczab napisałem jeszcze jedną historyjkę, do antologii o piłce nożnej. Z tym że wtedy wystarczyło mi, że komiks zostaje opublikowany, a nie żeby był ciekawy, no i napisałem gniota. Za to rysunki były super. Jeszcze jedna ciekawostka - pewnego razu napisałem Piotrowi, że fajnie narysował pewien komiks, a on mówi, że to nie jego, tylko Macieja Banasia. No i tak polecił mi Banasia, do którego oczywiście od razu się odezwałem :).



- Czyli kolejnym rysownikiem był Maciej Banaś.

Tak jest - wtedy tak ogólnie wypytywałem o możliwości podsyłania scenariuszy, i - podobnie jak w przypadku Kwazia - napisałem historyjkę o przygodach już istniejącej postaci, czyli o chłopaku noszącym kask z rogami, o Bohumilku. Chwilę się zastanawiałem, i zaproponowałem, że to mógłby być poeta. Uznałem, że będę miał łatwiej, jak oprę trochę przygód na wątkach autobiograficznych. W tym czasie ktoś pochwalił jedną niunię - autobiograficzną, i skrytykował inną, wymyśloną. Chyba lepiej pisać o czymś, co się czuje, mam na myśli i uczucia, i tematykę. Wymiar utożsamiania Bohumilka z autorem dotyczył też Banasia, w końcu jego nick to był wtedy Bohumil.

- Czy seria „Poznajmy Bohumilka” została wydana?

Nie, to był komiks sieciowy. Nawet chyba popularny i lubiany. Maciej Banaś jakoś nie chciał robić z tego broszurki. Ale za to posłaliśmy szorciak „Lajkonik” do Jeju, czyli coś zostało wydrukowane. W ogóle co do tej serii to mieliśmy troszkę większe plany, napisałem scenariusz serii „Radio Bohumilek”, czyli drugiej serii pasków...

- „Lajkonik” był o dorosłym - czy też dorostającym - Bohumilku.

Tak, to miał być album o relacjach artysty z ludźmi, szczególnie z rodziną. Ale jak puściliśmy do Jeju odcinek, skrytykował go jeden głupek, i seria się skończyła. Banaś by pewnie zaprzeczył, ale moim zdaniem odbiór tego odcinka był decydujący, w każdym razie więcej wspólnych komiksów nie zrobiliśmy. Szkoda. W sumie to ja się bardziej zniechęciłem niż Banaś. Jak teraz patrzę na te rysunki - to była klasa. Klimat, te szczegóły... Ale dodajmy, że w międzyczasie, poza serią o Bohumilku też kilka innych rzeczy wspólnie tworzyliśmy, w Maszynie był np. nasz komiks „Wróbal”, był też poemiks „pijalnia”.

- Jak powstał albumik „LODY”?

Pamiętam, że jak Tkachoz robił albumik „LBDY. Sezon pierwszy” to jako pierwszy przysłałem tribucik :). Kilka razy były jakieś kooperacje, a w serii LBDY. długo nie powstawały nowe odcinki. Zaproponowałem napisanie scenariusza do drugiego albumiku. Tkachoz się zgodził, scenar chwalił, czas mijał, ale rysunki nie powstawały. W międzyczasie współdziałaliśmy m.in. poemiksowo i wydawniczo, np. Tkachoz przygotował do kserowania albumik „Balkon - Zabawy”, przesłał mi to, ja kserowałem, pociąłem, pozszywałem i odesłałem. Nawet była propozycja, żebym to ja był uznany za wydawcę, ale ja bardziej jako drukarz zadziałałem, Tkachoz to wszystko do wydania przygotował. I tak powstało wydawnictwo TKA, znane później z wielu undergroundowych publikacji. Na marginesie można dodać, że powstawanie antologii „sztuka” też Tkachoz miał wspierać wydawniczo, czyli miał zbierać paski, ale chodziło o tempo, on plików nie przysyłał, i poszło do druku z plikami o jakości z sieci. Chociaż jak sprawdzałem potem próbki, to różnicy nie było widać. Nie wiem po co to mówię, taki bełkot. Wracając do zbioru LODY, to Jakub Grochola podjął się narysować paski do tego scenara, i zadanie wykonał.



Poza tym rewelacyjnie zajął się przygotowaniem druku, wydaniem, promocją i sprzedażą. Najpierw ja to tradycyjnie złożyłem w wordzie, ale to by była znowu kserówka, a Jakub to złożył dużo bardziej fachowo i wydał przez drukarnię cyfrową. Nie miałem jak się dołożyć,

strasznie mi było głupio, no i nawet stronę finansową Jakub Grochola wziął na siebie. Albumik się sprzedał, nakład był sto sztuk.

- Mikołaj Tkacz te wszystkie działania aprobował?

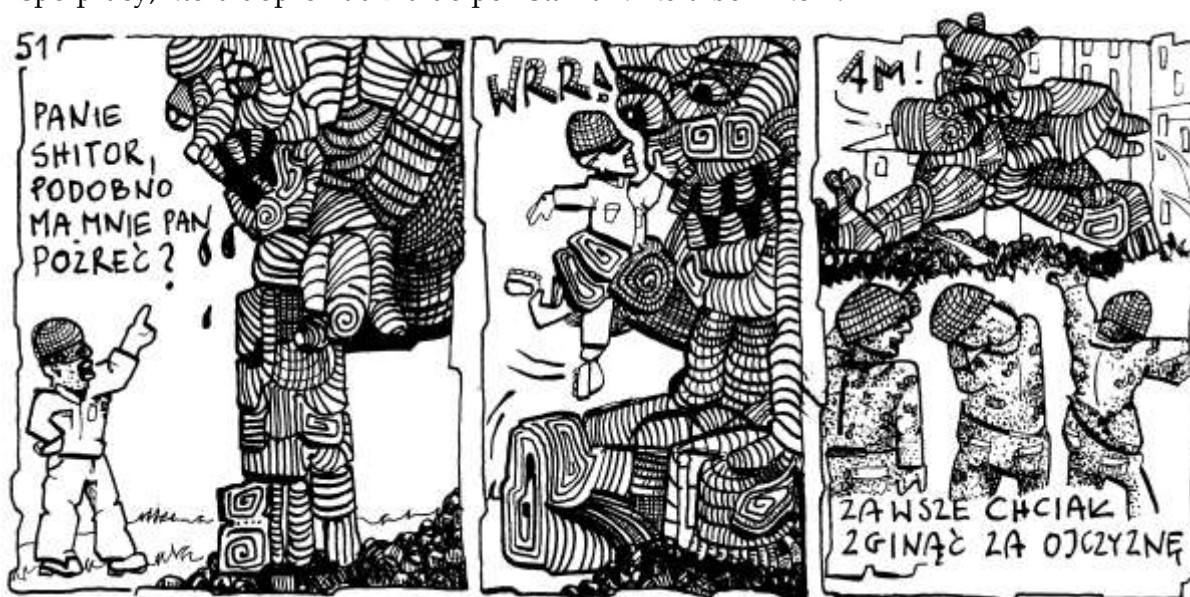
Oczywiście, o wszystkim wiedział i się zgadzał. Przysłał pasek gościny i pomagał w promocji.

- Z Jakubem Grocholą łączy się także epizod superbohaterski...

Można tak powiedzieć. Jakub stworzył postacie o tymczasowych imionach J i K, antropomorfizm plus klimaty superbohaterskie. Kiedy zaproponowałem Jakubowi kontynuację współpracy, podsunął mi tych bohaterów, że mogę spróbować coś napisać. Przygotowałem historyjkę „Zastępcy Superdoga”, scenariusz został zaakceptowany. Nie chcę mówić w kółko tego samego, ale czas mijał... W każdym razie Jakub nie narysował tego komiksu, ciągle miał inne projekty komiksowe na głowie, przede wszystkim konkursy. Jak już definitywnie nic z rysowania tego nie wyszło - w międzyczasie, za aprobatą Jakuba, zaproponowałem scenar innemu rysownikowi, też chwalił i się przymierzał, ale jak zwykle... - w końcu puściłem ten scenar w sieci, premiera była w moim miesięczniku.

- Mówiłeś, że współpraca z każdym z rysowników w jakiś sposób była związana z Konkursem na Pasek Komiksowy. Jak to wyglądało w tym przypadku?

Z Jakubem Grocholą wspólnie wzięliśmy udział w dwu edycjach KaNaPKi, dwukrotnie zajmując pierwsze miejsca. Zresztą to były jedyne przypadki udziału Jakuba w tym konkursie, sto procent zwycięstw. W dodatku nie było to w edycji LODY - ach, no właśnie, ta edycja była pewnym odnowieniem konkursu, w którym przez jakiś czas mniej się działo. KaNaPKa w ogóle generowała współpracę rysowników ze scenarzystami, zasadą było, że w tym samym składzie autorskim można wrzucić tylko jeden pasek, więc np. wrzucało się jeden samemu, a jeden zrobiony wspólnie z kimś. Chociaż kooperacje zmniejszały szanse na zwycięstwo, bo już dwie osoby nie mogły głosować na dany pasek :). Co do edycji związanych z albumikami, to przypominam sobie podobną akcję związaną z edycją mającego na celu promocję albumikiem „Kanaliada” - swoją drogą moim zdaniem genialny tytuł albumiku, wymyślony przez Otusiunia. W tej edycji - zatytułowanej „Shitor kontra Skarabeusz” - nagrodą była tabliczka czekolady :). Te edycje były formą promocji konkretnego projektu, i okazją do zbierania pasków gościnnych, ale też jakimś składnikiem budującym historię KaNaPKi. Jeśli chodzi o współpracę z Otusiuniem, Arkadiuszem Hincem i Jarkiem Kozłowskim, to właśnie podczas KaNaPKi ćwiczyliśmy formy współpracy, która doprowadziła do powstania kilku albumików.



- Jak zaczęła się współpraca z Otusiuniem?

W sieci pojawił się jego blog, odezwałem się i zaprosiłem do udziału w KaNaPce. Ale chwilę później - to właśnie Otusiunio wymyślił ten skrót. W ogóle, wielki talent słowny, niepowtarzalny klimat języka, słowotwórstwo, zdolność znajdowania treści zjawisk. A jednocześnie najlepiej rysował historyjki wymyślone przez innych scenarzystów, samodzielnie wolał robić rysunki satyryczne. Otu zgodził się brać udział w konkursie, pod warunkiem zapewnienia mu scenariuszy. No to pisałem, potem kolejne, aż zapytałem czy zrealizuje „Shitwar” - to był pierwotny tytuł „Kanaliady”.

- Przy okazji może powiedz coś o próbach współpracy z Maciejem Pałą.

Faktycznie, to był scenarjusz napisany dla Macieja. Zresztą kilkakrotnie pojawiały się pomysły zrobienia wspólnych komiksów z Maciejem, rozmawialiśmy, on podejmował się narysować jakiś projekt do mojego scenariusza, ja pisałem ten scenarjusz, Maciej zaczynał i nie kończył. Przed napisaniem scenariusza do Kanaliady poprosiłem, żeby zrobić próbę, no i napisałem scenarek do paska na Konkurs na Pasek Komiksowy, wtedy jeszcze toczył się na wraku. No i Maciej zaważył sprawę jeśli chodzi o jakość, zmienił treść paska, ale jednak pasek zrobił. Czyli próba wyszła pół na pół, no ale cóż, co mi szkodzi napisać scenarjusz - chociaż nie lubię jak ktoś po prostu go marnuje. Potem była próba zrobienia minikomiksu „Tabu”, to się miało fajnie składać, miał być zaznaczony lot bumerangu pomiędzy poszczególnymi stronami... No ale znowu nie wyszło. Już lepiej było z zinem „O”. Wspólnie zrobiliśmy pierwszy numer. Ale jeszcze wcześniej było coś innego, czyli „errata” do któregoś numeru Ziniola. Tam zamieściłem jakąś pseudonaukową paplaninę, jakieś słowniki drukowane w Pekinie, coś takiego. Moim zdaniem komunikacja padła jak kiedyś przywitaliśmy się przez próg - tłok, tak wyszło. Myślisz, że to przesąd?

- He he, no dobra. Wróćmy do Otusiunia.

Otusiunio nie tylko narysował, ale też wydał „Kanaliadę”. Ręczna robota, jakieś sprzęty, młotek. Do tego robił np. kolczyki z motywami z Veronique - no ale Veronique to już kolejny projekt. Możemy o tym?

- Mów co chcesz, to ciekawe.

No to kiedyś napisałem dla Jaszczębia scenarjusz „Dwaj malarze”, nawet były szanse na realizację, ale jednak jakoś to się rozmyło. Pamiętam że ten scenarjusz pisałem w Kazimierzu Dolnym - zresztą nie tylko u mnie ta miejscowość wywołuje i odświeża zainteresowanie malarstwem. Podesłałem ten scenarjusz Otusiuniowi, i on go super zrealizował. Od razu zachciało mi się pisać kolejne historyjki związane z tą postacią. Może nie ma co się zagłębiać, ale główna bohaterka, Veronique, osadzana była w różnych realiach historycznych i fantastycznych, ale wszędzie pełniła rolę muzy, miała wpływ na artystę. Ten element został zachowany również kiedy inni scenarzyści przejęli tę serię. O ile pamiętam, poza pierwszym albumem, o Veronique ukazał się jeszcze jeden album ze zbiorem historyjek napisanych przez różnych scenarzystów - w tym przede mną, drugi zbiorek historyjek - do którego również posłałem scenarjusz - już nie został zrobiony, podobnie jak mój osobny scenarek o Veronique na 32 strony. Z Otusiuniem robiliśmy jeszcze wspólne komiksy do Kofeiny, np. „Srebrne lisy” o gerontokracji. W planach była seria o różnych ustrojach. Przypomnijmy, że zainteresowanie tym wszystkim było, recenzje, wywiady, a Otusiunio został uznany za debiut roku.

- To teraz zapytam o Jarka Kozłowskiego.

Super humor, jego rysunki satyryczne są jednocześnie ostre i strawne. Czyli potencjał do publikowania w prasie wysokonakładowej. Czasem widzę, że ludzie spoza komiksowa polecają sobie jego rysunki, no i jestem dumny, że znam Autora.

- Razem zrobiliście komiksy o „Multikierunkowcach”.

Tak, to były dwa zbiorki pasków - czyli „Multikierunkowcy” i „Multikierunkowcy 2” o grupie malarzy. Przyjęte dobrze, rozdawane na LeSzKach i zamieszczane w sieci. Jarek Kozłowski jest - przynajmniej póki co - jedynym spośród rysowników albumów do moich scenariuszy, którego spotkałem osobiście.



- Masz na myśli, że poznałeś go poza siecią, czy że innych rysowników nigdy nie spotkałeś osobiście?

Jarka poznałem w sieci. Czyli ani Jaszczka, ani Banasia, ani Grocholi, ani Otusiunia, ani Hagarka nigdy nie spotkałem osobiście.

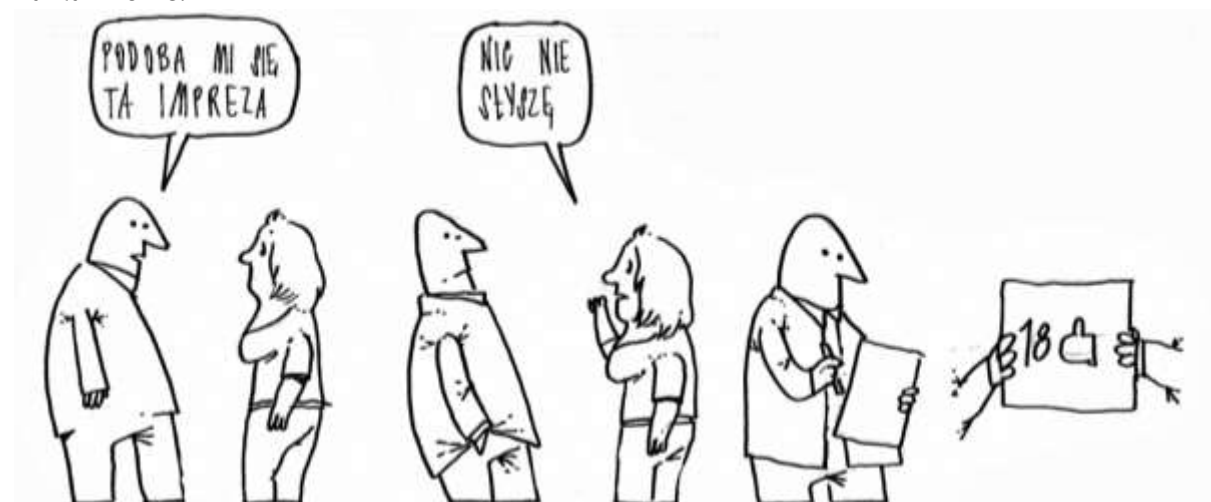
- Chyba sobie żartujesz!

I kto to mówi.

- No dobra, czyli nie jeździsz na konwenty.

Tak wychodziło. Zwykle albo mam wtedy zajęcia w pracy, albo konferencje. Terminy się pokrywają. Może kiedyś uda się gdzieś wybrać, chętnie bym porzadawał jakieś broszurki. Wracając do Jarka Kozłowskiego, to spotkaliśmy się właśnie na LeSzKu - miałem tam występ, podczas którego mówiłem m.in. o Multikierunkowcach. Pamiętam, że potem na festiwalu był konkurs komiksowy, który Jarek wygrał. Kilka prac z „Multikierunkowców” było na wystawie na LeSzKu, obok pasków rysowanych przez Otusiunia oraz Grocholę. Albumik „Multikierunkowcy 2” był krótszy, ale były tam dodatkowo paski gościnne - przysłali Stab, telomateo, Grubas i kciuq. Akcja

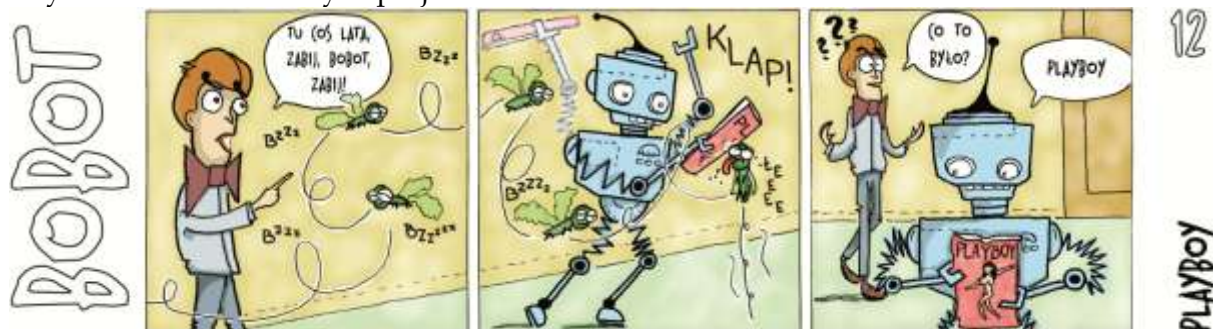
albumiku dotyczyła wyjazdu grupy na wschód, na Białoruś czy do jakiegoś podobnego kraju. Dodajmy, że wiele pasków z serii „Multikierunkowcy 2” było robionych na tematy KaNaPKowe.



- Z Konkursem na Pasek Komiksowy związana była również współpraca z Arkadiuszem Hincem.

Znaliśmy swoje prace z KaNaPKi, kiedyś ktoś podał link do dawnego tematu sprzed kilku lat, patrzę, a tu obaj braliśmy udział, na długo przed rozpoczęciem pracy nad wspólnymi paskami. Ale początki współpracy wiązały się z moimi poszukiwaniami rysownika, który by kontynuował prace nad „Bohumilkami”. Arek narysował kilka czy kilkanaście prac z tej serii, ale w końcu zaproponował rysowanie czegoś innego, do swoich pomysłów postaci. Jako jeden z pomysłów przedstawił robota, i tak zaczęliśmy prace nad „Bobotem”. Wspólne paski były robione głównie pod KaNaPKę, najpierw trochę „Bohumilków”, potem kilka z cyklu „Najemnik”, no i wreszcie o Bobocie. Zresztą potem też zgłaszaliśmy prace do innych konkursów, bez zwycięstw. Kilka razy wygrywaliśmy edycje Konkursu na Pasek Komiksowy. Paski o Bobocie od razu były robione docelowo pod albumik, tematy z konkursu dyktowały rozwój akcji, potem dodałem trochę pomysłów łączących historyjkę w całość, Arek to narysował, przygotował do druku - i udało się. Bobot to był fajny albumik, ładnie wydany - ja wydrukowałem, ale według wskazówek Arka - format A4 zgięty wzdłuż,

ciut sztywniejszy papier na okładkę. Paski gościnne nadesłali Koalar, Mateusz Skutnik, Weak Inker i Nesumi. Acha, Arek zrobił do Bobota font, który - w ciut nowszej wersji - parę razy stosowałem w różnych projektach.



- Coś jeszcze dodasz, o współpracy z rysownikami?

Koniecznienie chciałbym wspomnieć o współpracy z Mateuszem Suheckim - od dawna bierzemy wspólnie udział w różnych projektach, aktualnie pracujemy nad pewnym poemiksem. Poza tym do moim scenariuszy komiksowych robili paski m.in. Tiall, Lukator, Breniary, i wielu innych. Zresztą nie o wszystkich projektach tu wspomnieliśmy, np. dla Banasia napisałem scenariusze dwu plansz do serii „Piwko” (i dwa szkice scenariuszowe), z Arkadiuszem Hincem zrobiliśmy serię pasków do pisma o sprzęcie audio, były też plany na jedną większą serię o różnych ideach, i pojedyncze paski. Z kilkoma ze wspomnianych rysowników współtworzyłem również poemiksy. Chociaż jeśli chodzi o poemiksy, to zwykle - jeśli chodzi o współpracę - działałem jako grafik, opracowując czyjeś teksty. Albo też dodawałem do dawnych rysunków komiksowych - np. z Kwaziem czy Bohumilkim - różne teksty. Takie działania były też w zakresie komiksów, czyli dodawałem albo podmieniałem teksty w istniejących już pracach. Fajny był moim zdaniem projekcik, kiedy - za zgodą Marka Turka - wstawiłem tekst do jego plansz - to było w związku z promocją mikrokomiksu „pożar” z niunią. Ogólnie pamiętajmy, że da się współpracować, zwykle to wychodzi. Czasem wymienia się setki wiadomości, żeby coś ustalić. Generalnie lepiej nie obrażać i samemu się nie obrażać.

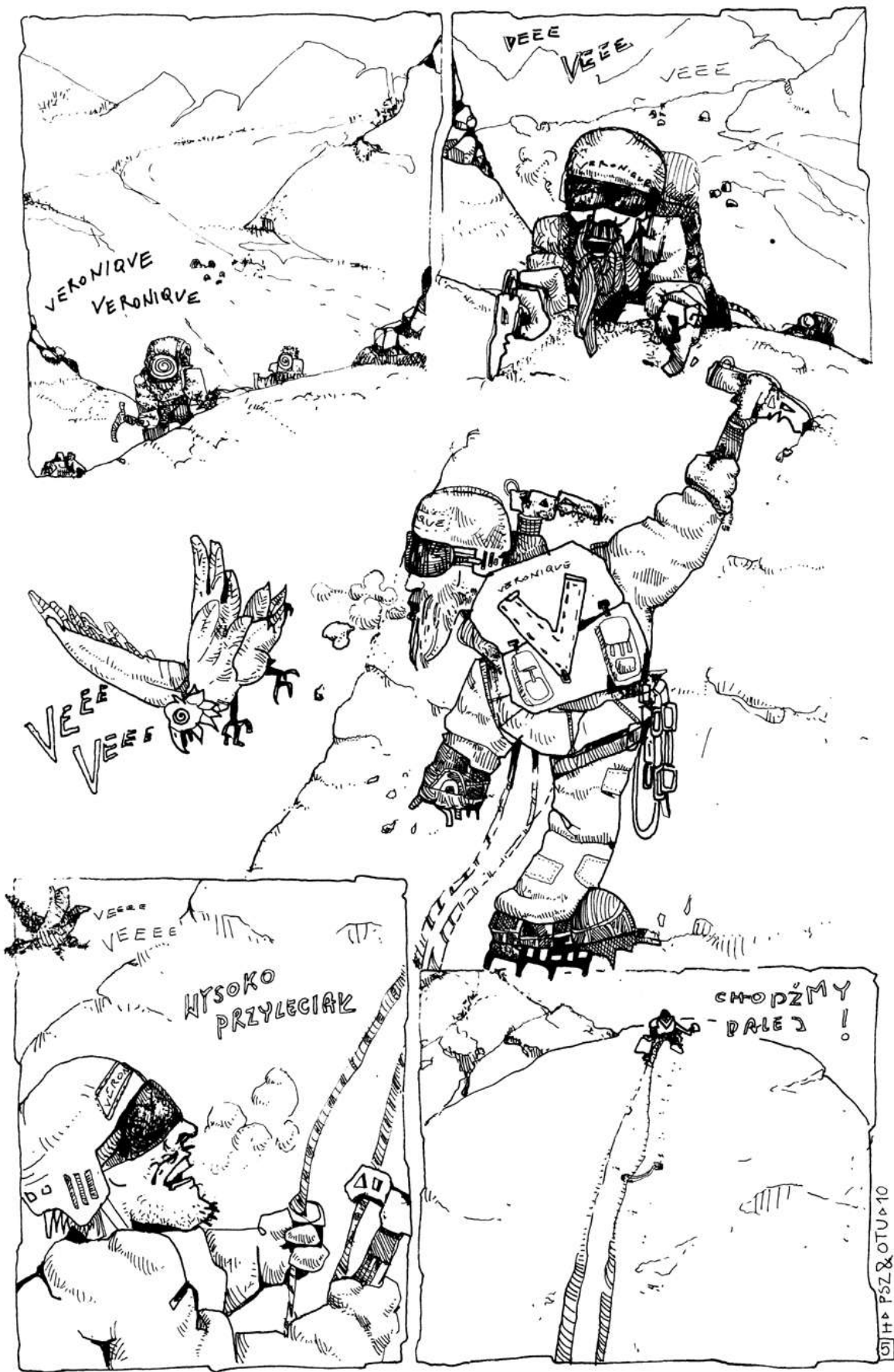
- To już rad udzielasz?

Powiedzmy, że sygnalizuję pewne prawidłowości. Współpraca to jest też rodzaj akceptacji. W sumie po jakimś czasie ludzie widzą, że jestem nieszkodliwy. Czasem publikuję czy wysyłam ludziom byle co, no ale ja sam nie rozróżniam, co jest na poziomie a co nie. Żeby to rozróżniać, trzeba być niezaangażowanym i pozbawionym złośliwości. Ja jestem w swoją twórczość zaangażowany :).

BOOM bastic 02



©2013 A. HINC/P. SZRENIAWSKI



Strona z albumiku „Veronique”, rys. Otusiunio, txt. pszren.



Strona komiksu „Coach”, rys. Piotr Nowacki, txt. Piotr Szreniawski.



Strona z szorciaka „Wróbal”, rys. Maciej Banaś, txt. pszrenias.



Strona z komiksu „Lajkonik”, rys. Maciej Banaś, txt. pszreniek.



wierzyłam, że jestem niezniszczalna



jestem niezniszczalna



niezniszczalna i jedyna



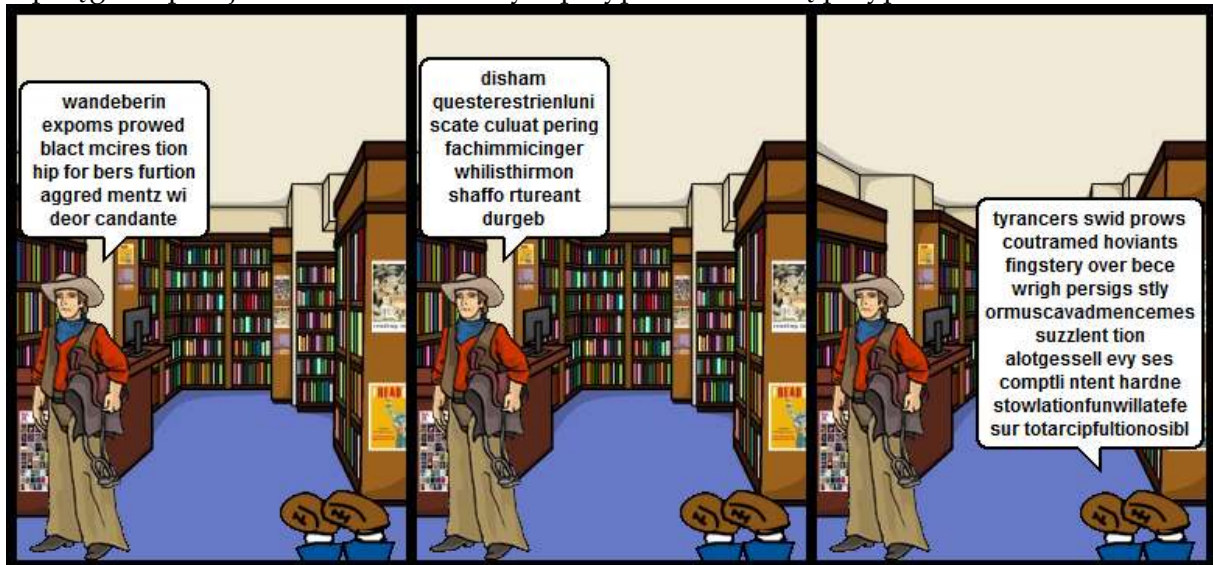
i jedyna

Strona z pewnego projektu poemiksowego, gfx. telomateo, txt. pszren.

KOMIKSY KONKRETNE, KOMIKSY ALEATORYCZNE...

- W szeregu twoich komiksów znajdują się odniesienia do kierunków muzyki współczesnej.

Różnie można na to patrzeć. W sumie faktycznie zauważyłem pewną lukę, w której dało by się działać, czyli kierunki muzyczne w stylu aleatoryzmu czy konkretyzmu sprzed kilkudziesięciu lat. Ale jednak najpierw muzyka doprowadziła mnie do poezji konkretnej, i chwilowo do niej sięgałem z perspektywy komiksowej. To było tylko w części poemiksowe, w sumie nastawienie było bardziej na komiks eksperymentalny, stosowanie analogii a nie zaprzęganie poezji do komiksu, nie w tym przypadku. Zresztą przypadkowość...



- Ale wróćmy do tej poezji konkretnej, jak to było?

Tworzyłem poezję konkretną, konkretną graficznie i konkretną muzycznie. Było to bardzo krytykowane, ludzie nadal byli w szoku, chociaż to były przecież lata dawno po początkach poezji konkretnej. Pamiętam, że nawet jeden konkurs literacki odwołano, jak im posłałem swoje wiersze. Bali się skandalu, nie wiedzieli jak to ugryźć.

- Miałeś jakieś kontakty z innymi twórcami poezji konkretnej?

Czytałem, czasem pisałem do ludzi. Kiedyś oglądałem we Wrocławiu wystawę poezji konkretnej Stanisława Dróżdża. Od organizatora zdobyłem numer telefonu, zadzwoniłem, rozmawialiśmy. O poezji w ogóle, o konkretnych (w wielu znaczeniach) utworach. Zapytałem czy mogę mu przesłać kilka swoich tomików - czyli nie prosiłem o recenzję czy pomoc, tylko po prostu czy mogę przesłać. Zgodził się, przesłałem, i w sumie tyle :). Zresztą często tak robiłem, również w odniesieniu do komiksów, np. szukałem w „Anonsach” ogłoszeń w stylu „kupię komiksy”, dzwoniłem do



człowieka, pytałem o adres i czy mogę wysłać bezpłatnie broszurki, zgadzali się, wysyłałem. Posiadanie czytelnika, nawet jak samemu się wciska dzieło, daje jakąś radość.

- Wróćmy do poezji inspirowanej muzyką.

Chyba chodzi ci o komiksy?

- Nie wiem, przy tobie wszystko mi się miesza.

Tak jest artystycznie. Wyrobnictwo to co innego. Wielokrotnie to słyszałem: „Ja jestem wyrobnikiem, ty artystą”, co wiązało się głównie ze zdaniem sobie sprawy, że ktoś nie rozumie już tego co robię, ale czuje że to jest coś. Oczywiście dodatkowo taki artyzm wiąże się z niedoskonałościami artystycznymi :). Gdybym miał warsztat, pewnie nie musiałbym poszukiwać. Byłem kiedyś na koncercie Bogusława Schaeffera, prawie pusta sala, on grał, patrzył na salę, poszukiwał zrozumienia. Chciałem mu powiedzieć, że „wiem, czuję o co chodzi”. Cały czas się poszukuje :). Schaeffer miał spory wpływ na moje postrzeganie



możliwości muzyki współczesnej. No ale wracając do konkretyzmu, to inny Schaeffer, Pierre, czyli twórca tego kierunku, zajmował się m.in. wykorzystywaniem nagranych „niemuzycznych” dźwięków do tworzenia muzyki.

- W jaki sposób w takim razie określić komiksy konkretne?

Można bardzo różnie. Kiedy fotografujesz różne rzeczy, przypominające komiks, np. ustawiałem w jednym projekcie trzy przedmioty tego samego rodzaju i robiłem konkretne paski komiksowe.

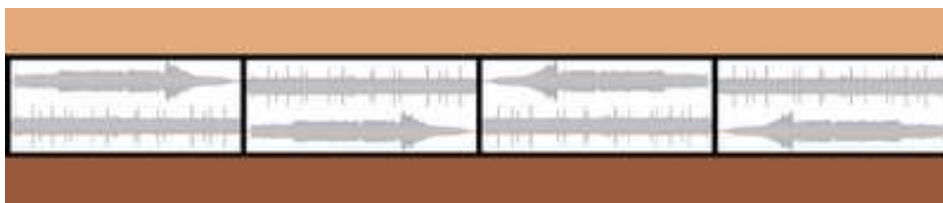
Można też zauważać fizyczną stronę publikacji, podkreślać jej znaczenie, jak w komiksie „cztery i trzy”. Znalazło by się jeszcze sporo sposobów, umieszczanie w komiksie próbek substancji, robienie z komiksów narzędzi czy np. posługiwanie się sampligiem i cytatami. Różne mogą być szufladki. W Bibliotece Narodowej toczyły się podobno dyskusje, czy robić oddzielne hasło poemiks, czy nie. Chcieli np. zaliczyć to do liberatury, moim zdaniem nieporozumienie, forma publikacji nie jest w poemiksach najważniejsza. Po kilku latach hasło poemiks pojawiło się. Chociaż żeby było śmieszniej, do tej kategorii zaliczono prawie tylko poemiksy muzyczne, które są jednocześnie notacją muzyki, czyli też do zupełnie innej kategorii mogłyby być zakwalifikowane.



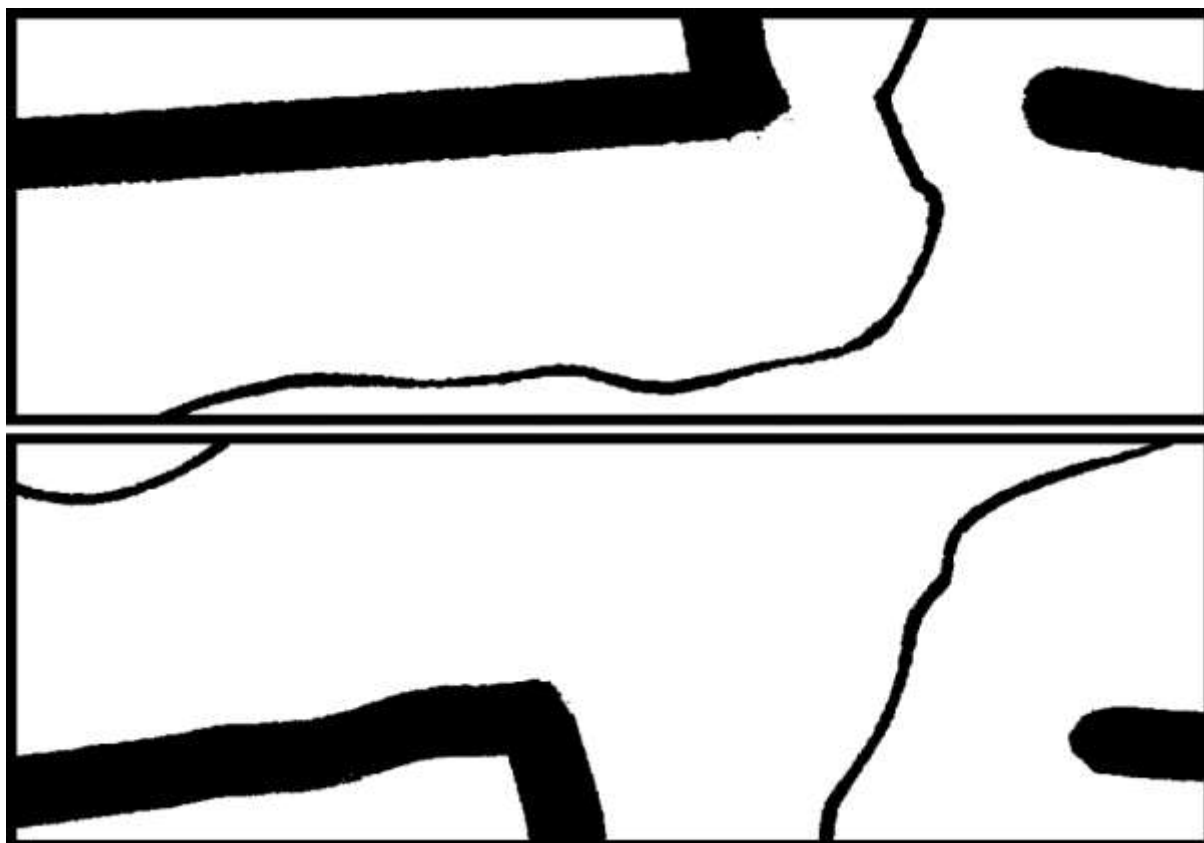
Jak wiadomo, każde dzieło jest trochę konkretne, podobnie jak każde jest trochę aleatoryczne. Ale w niektórych dziełach ta konkretność czy aleatoryczność ma znaczenie w jakimś sensie podstawowe, chociaż wcale nie musi być zauważalna.

- Przeciwnieństwem muzyki konkretnej jest muzyka abstrakcyjna.

A moje poemiksy abstrakcyjne - np. „abstract airlines” czy „macro airlines” są jednocześnie konkretne, np. kiedy chodzi o zastosowanie pisania bezznaczeniowego, w którym uwaga czytelnika ma się koncentrować na poszczególnych liniach. A z drugiej strony, np.



konkretyzowany i odczytywany abstrakcyjnie zapis dźwięków też może stawać się komiksem.



- Wymień trochę komiksów konkretnych i aleatorycznych.

Była cała seria albumików fotokomiksów konkretnych, takie jak „frames on things, deconstructed”, „white frames”, „murek”, „Mars”, „roo-t.s.”, „cloumtoon”, „wood pieces” czy „History of the Sun” oraz kilka antologii z pracami autorów z kilku krajów. Również w „famaguście” można odnaleźć trochę konkretyzmu. Ale pamiętajmy, że „famagusta” miała być poemiksem, zrobiłem zdjęcia, na których umieszczone miały być strofy eposu. Jednak zostało to tak skrytykowane, że przestałem dodawać teksty, i przestało to być poemiksem, i w końcu stało się zaszyfrowanym eposem graficznym. Historia cypryjskich zmagani tam gdzieś jest, ukryta i czekająca na rozszyfrowanie. Były też takie projekty jak „cztery i trzy” - komiks, w którym bohaterami są dziury w kształcie kwadratu i trójkąta, jakby się uprzeć, to inny aspekt konkretyzmu znaleźć można też w komiksach takich jak „mrówka” - malutki komiks czy „pożar” - komiks w pudełku zapalek. Chociaż tu nie ma potrzeby mówić o



komiksach konkretnych, lepiej po prostu wskazywać na wykorzystaną fizyczną formę. Za to wykorzystanie figurek niuni w różnych fotografiach, umieszczanie ich w różnych miejscach, przy ewentualnym dodaniu tekstu miało w sobie coś z konkretyzmu - ale to bardziej były poemiksy. Wydali mi w USA tomik poezji wizualnej, tam niunia na okładce stała na zepsutej klawiaturze komputera. Z innych rzeczy konkretnych, to powstała też niewydana seria „onomatopei teatralnych”, czyli takie zbiorki efektów dźwiękowych z komiksów, ale nie tylko. Notowałem różne odgłosy w formie wierszy, no i to mogło być wykonane teatralnie, znaczy przy deklamacji miały być też wskazane w didaskaliach gesty czy miny. Zwykle konkretyzm kojarzy się z braniem czegoś spoza świata sztuki w artystyczne ramy, ale może też opierać się na przenoszeniu rzeczy kojarzonych z jedną sztuką do dzieł należących do innej sztuki. W koloryzmie geometrycznym pojawiał się taki aspekt trochę konkretny, że tworzyłem cykle obrazów „pasujących do siebie”, czyli malowałem większy obraz rozłożony na kilka płócien - po zestawieniu to wygląda jak kadry komiksu. Z aleatorycznych, powstały np. cykl Tandian, składający się z czterech części, 450 stron każda, i z albumiku „Gościnne Strony” - prace nadesłali Tomasz Kleszcz, Rosaire Appel, Jan Szreniawski, Szymon Kaźmierczak, Jacek Świdziński, Satu Kaikkonen, telomateo, Miron Tee, kciuk i Marta Nieznayu. Tandian to oczywiście przede wszystkim komiks minimalistyczny, a przypadkowość rozmieszczenia kadrów i kropek czy sposób wykorzystania jednego motywu, a dokładnie kropki - wskazujący na konkretyzm, to sprawy dodatkowe. Oczywiście nie ma co jednoznacznie i definitywnie klasyfikować takich dzieł, a jeśli się klasyfikuje, to powinno się dbać o jakość takich krytyczno-teoretycznych zabiegów. Były też inne komiksy aleatoryczne, np. zbiór pasków komiksowych „aistud” czy albumiki „mm”, „ooo”, „dots”, „free frames” czy cykl „book, knife and ball”.



- Aleatoryzm, czyli przypadkowość...

Może bardziej losowość. Na etapie tworzenia, czytania, ale też np. na poziomie dystrybucji. Losowo generowane teksty czy przypadkowo dobierane postacie. Niepełne kontrolowanie treści dzieła może wiązać się też np. z rozsypywaniem czegoś czy pisaniem byle czego. Oczywiście jest statystyka, są poglądy deterministyczne... pojęcie losu jest wieloznaczne i ciekawe. Szabolcs Estenyi zachęcał mnie do minimalizmu w muzyce. Właśnie w ramach



minimalizmu lubię znajdować ograniczenia, które jednocześnie są polem dowolności i przypadkowości. Forma pozwalająca na wiele wariacji, i prowokująca do jej zmiany, czasem w oparciu o pozornie przypadkowe inspiracje.

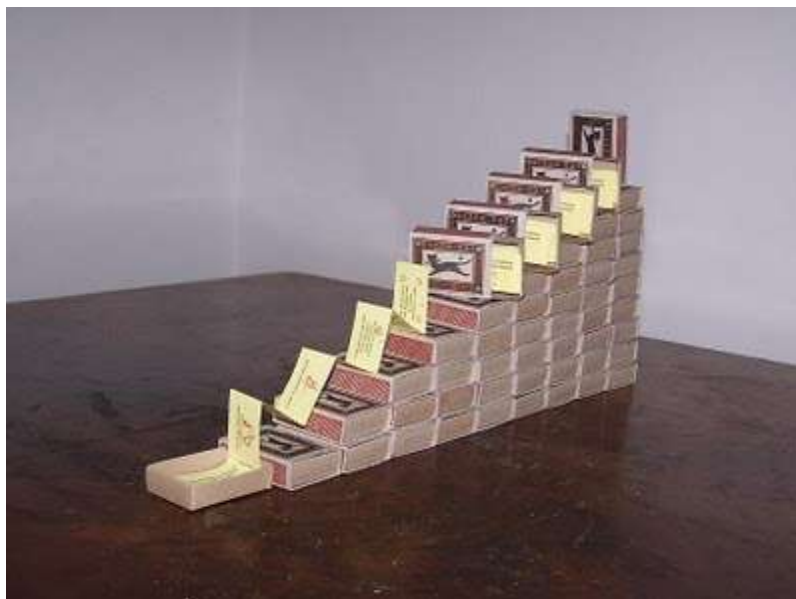
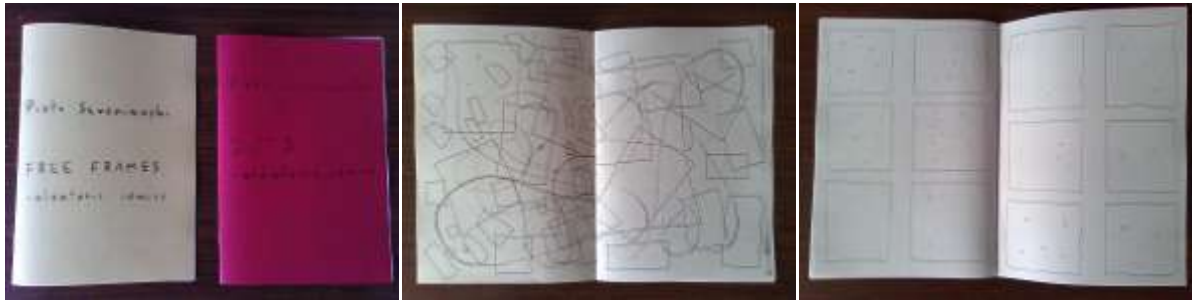
- Stosowałeś też inne działania inspirowane teorią muzyki współczesnej.

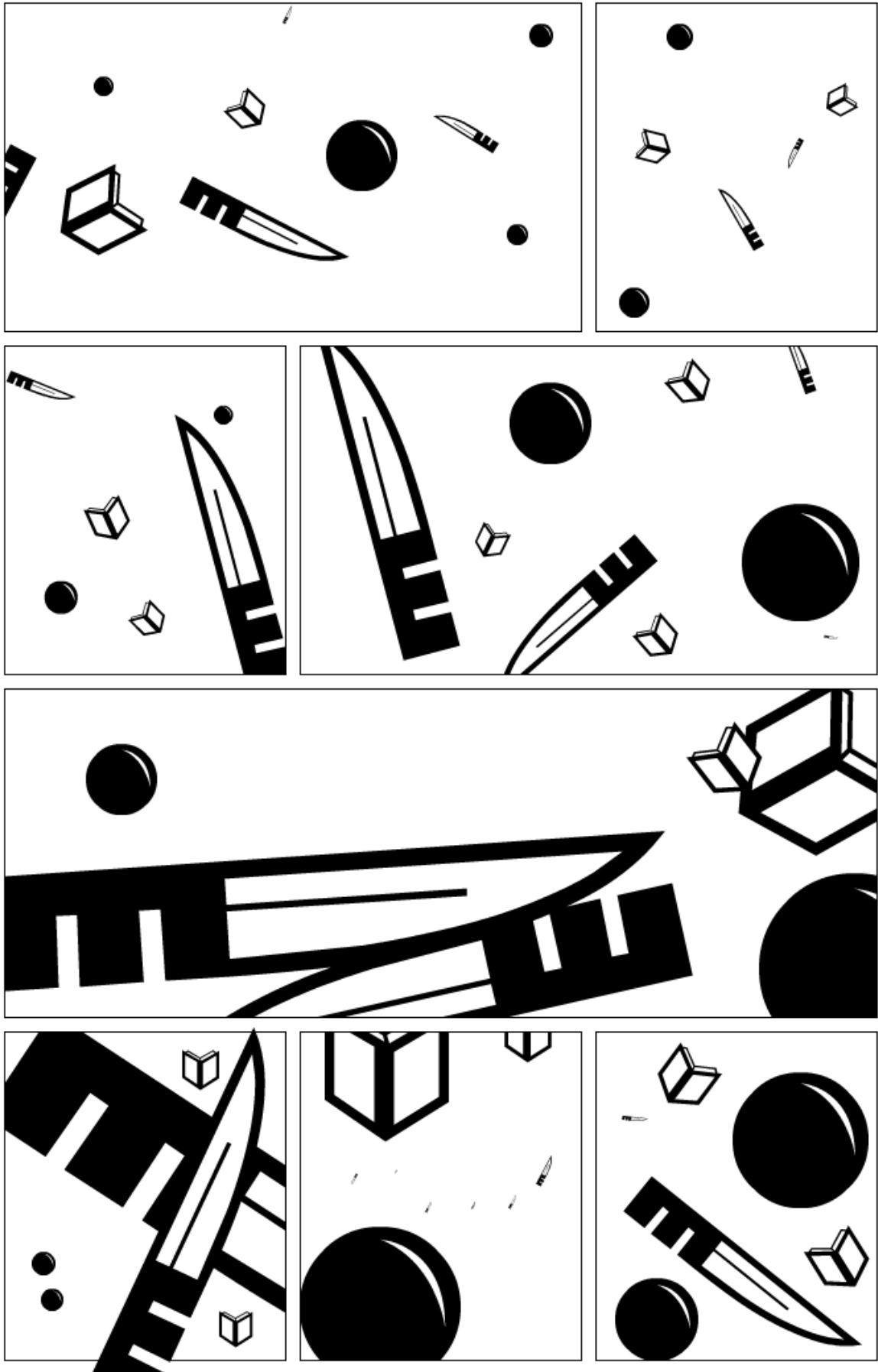
Mnóstwo. Wykorzystywanie różnych technik kompozytorskich i imitacyjnych, znanych np. z kontrapunktu - przy przenoszeniu bohatera, ale też przy planowaniu akcji czy rozkładu kadrów.

Dużo było też planów, np. dotyczących że tak powiem różnej instrumentacji - czyli żeby różni bohaterowie robili to samo, albo żeby osadzać ich w tej samej sytuacji. Albo weźmy np. Klangfarbenmelodie - ten sam kadr rysowany w różnych stylach czy realizowany różnymi technikami. Albo zastosowanie kontrapunktu - dwie historie jednocześnie, dwa teksty jednocześnie, wykonywanie komiksów, filmik albo aktorzy grają. Zaczepnięte z muzyki współczesnej odczytywanie komiksów, np. muzyczne czy ruchowe. Jeden komiks wystarcza na godzinne przedstawienie.

- What are you talking about?

Tworzysz system, sposób odczytywania, np. skupiasz się na kadrach i oddajesz uczucia bohaterów, naśladujesz, powtarzasz i rozwijasz gesty, śpiewasz tekst robiąc jednocześnie tło muzyczne. Istnieje wiele możliwych sposobów. Najbardziej jednak lubię wiązać pojawienie się czegoś w komiksie z wykorzystywaniem określonej techniki, klastrów, akordów, grania arpeggio czy np. wykorzystania określonego modi. Znaczenie formy też pewnie wziąłem z muzyki. Docenianie wielkich form, analogicznych do symfonii czy opery. Graphic novel mi nie pasowało, więc wybrałem epos graficzny. W starożytnej Grecji epos był utworem śpiewanym.





Strona z cyklu „book, knife and ball”.



Strona z komiksu konkretnego „white frames”.



Kadr z komiksu konkretnego „Mars”.



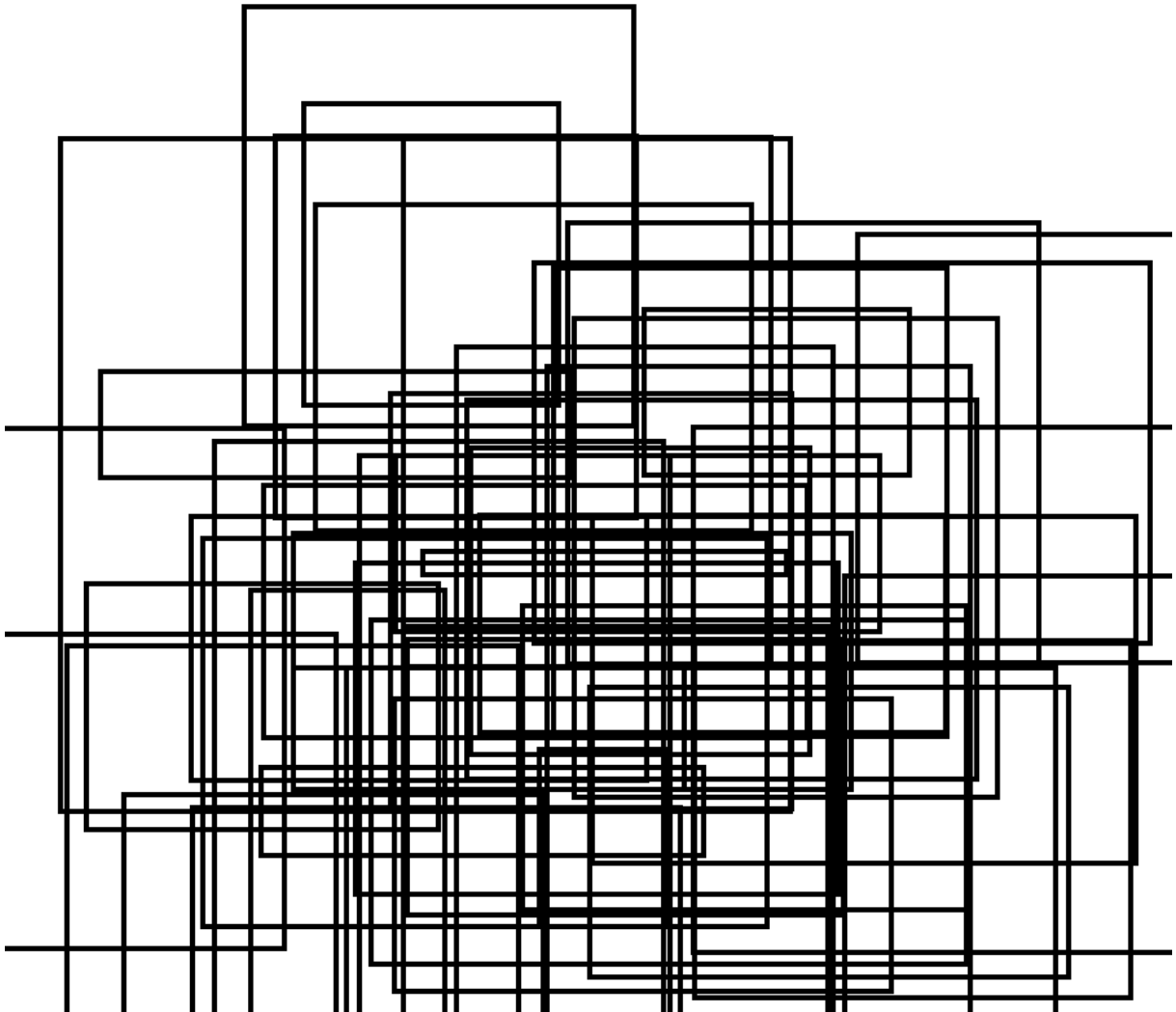
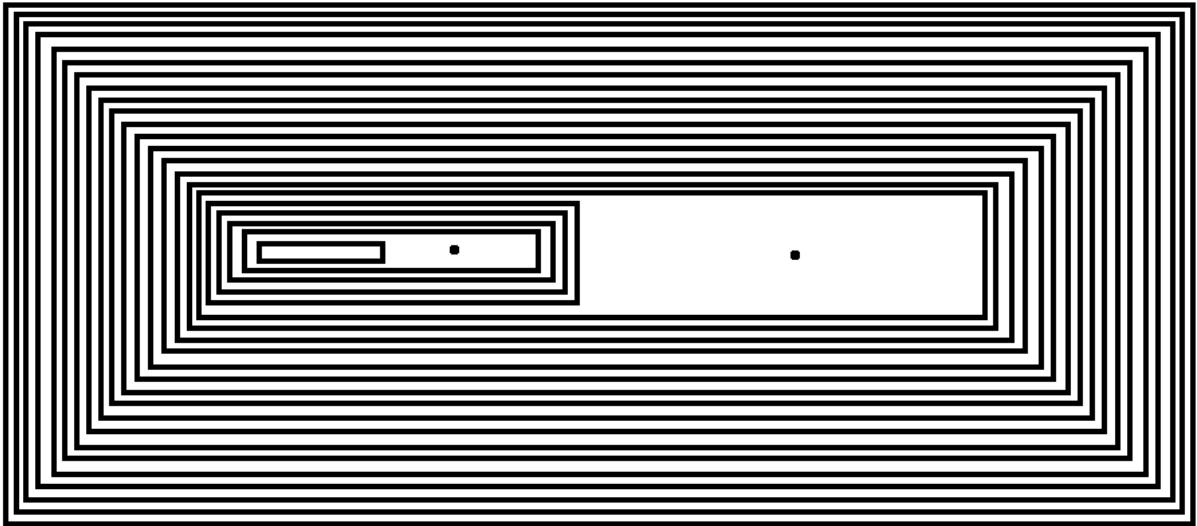
Strona z komiksu „roo-t.s.”.



Strona komiksu konkretnego „History of the Sun”, dedykowanego ofiarom katastrofy lotniczej w Smoleńsku.



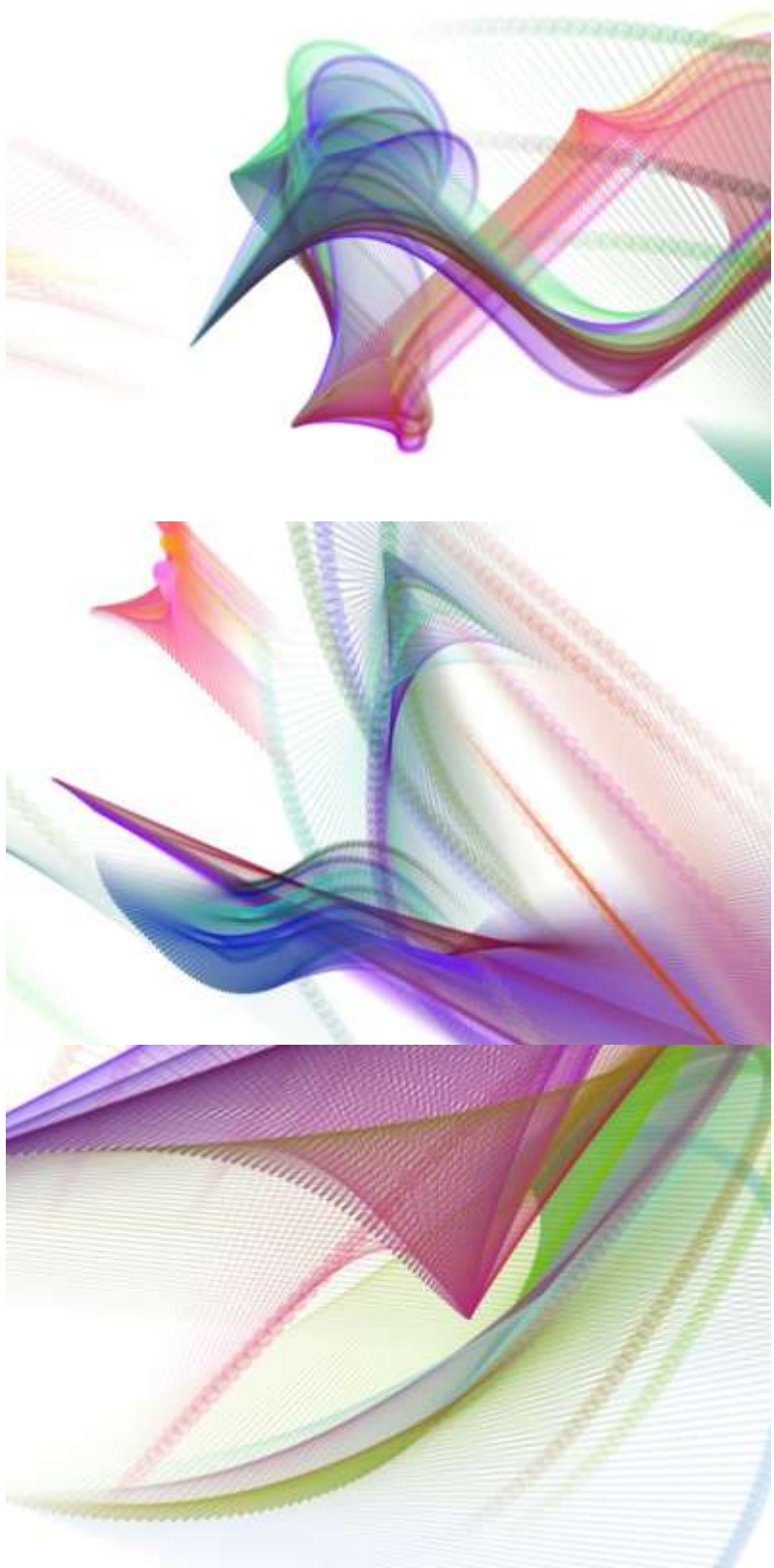
Strona z zaszyfrowanego eposu graficznego „famagusta”.



Strona z komiksu „dan” (cykl „tandian”).



Trzy kadry z komiksu aleatorycznego „mm”.



A tu strona z albumiku „oo”.

POZIOM META

- Co masz na myśli mówiąc „meta”?

Meta w znaczeniu ponad, jak np. metafizyka czy...

- Czyli nie w znaczeniu „przeciwieństwa startu” :)

Zależy co masz na myśli. Jeśli z jednej strony jest zaczynanie, poziom początkujący, a z drugiej refleksja, dostrzeżenie całości...

- No co ty, przecież żartowałam!

To akurat nieważne, w żartach też zawarte są myśli i inspiracje. Właśnie kontekst, w jakim istnieje komiks, to jest poziom meta.

- Zacznijmy jeszcze raz. Co to jest metakomiks?

Kiedy robiłem metapoezję - na jednym festiwalu poetyckim rozdawałem nawet „manifest metapoezji”, to miałem na myśli dawanie instrukcji, jak stworzyć wiersz. Analogicznie, metakomiksem w tym znaczeniu jest dzieło zawierające instrukcje, jak stworzyć komiks.

- Tutoriale?

Tutoriale, scenariusze komiksowe, ale też np. porady i sugestie, inspiracje, zapożyczenia, użyte fonty czy cliparty, a nawet motywy. Zresztą bardzo łatwo przejść do kolejnych wymiarów pojęcia „metakomiks”.

- Masz na myśli komiks o komiksie?

To też, ale poziom meta to cała otoczka komiksu, jego przygotowanie, promocja, i też to, co jest w komiksie zawarte niekomiksowego. Teoria komiksu, recenzje, organizowanie projektów, nawet czytanie komiksów. Kierunki i idee, powiązania, fizyczność czy kontekst - pojęcie metakomiksu ma wiele znaczeń, a w praktyce metakomiks ma wielkie znaczenie.

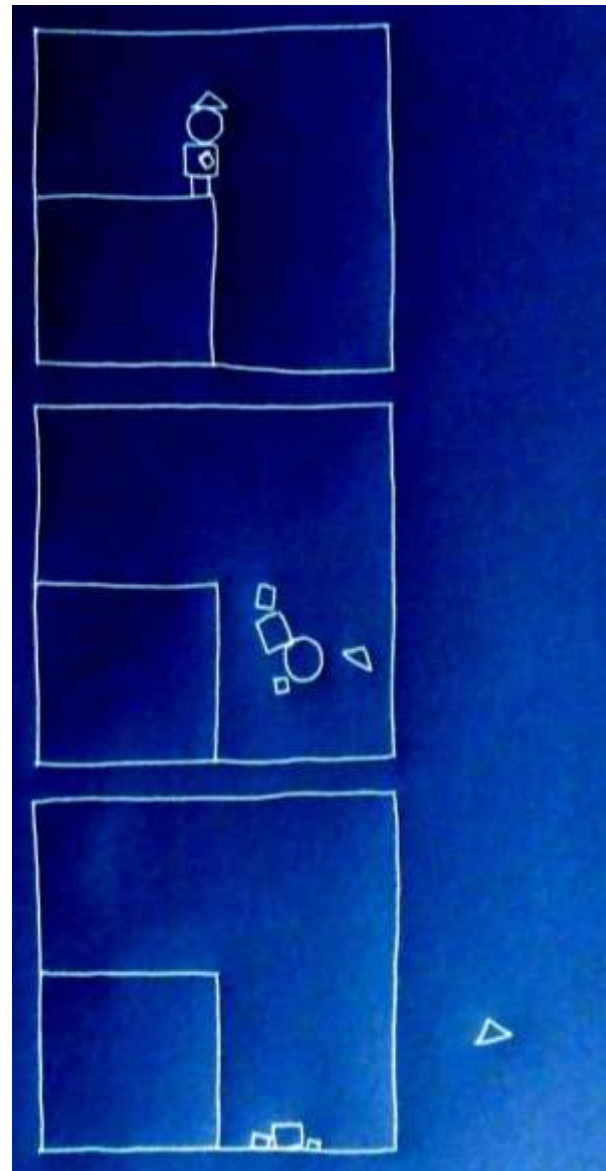
- Jakie tworzysz metakomiksy?

Jeśli piszę scenariusz komiksowy, to myślę o scenariuszu, nie o metakomiksie, chociaż wymiar meta jest obecny. Coś metakomiksowego znaleźć możesz w takim wierszu z tomiku „wiersze o komiksie”:

*pięknie jest widzieć
cierpienie bohatera komiksu
choć boli - to nie boli*

Albo tutaj, z „wierszy o komiksach nienarysowanych” - tytuł cyklu zasugerowała Olga Wróbel.

*Wyczekiwanie
zapytałem*



posłałem scenar
scena po scenie
kadr po kadrze
czekam

na moment niesamowity
ucieleśnienia wizji

i czasem on jest
a czasem go nie ma

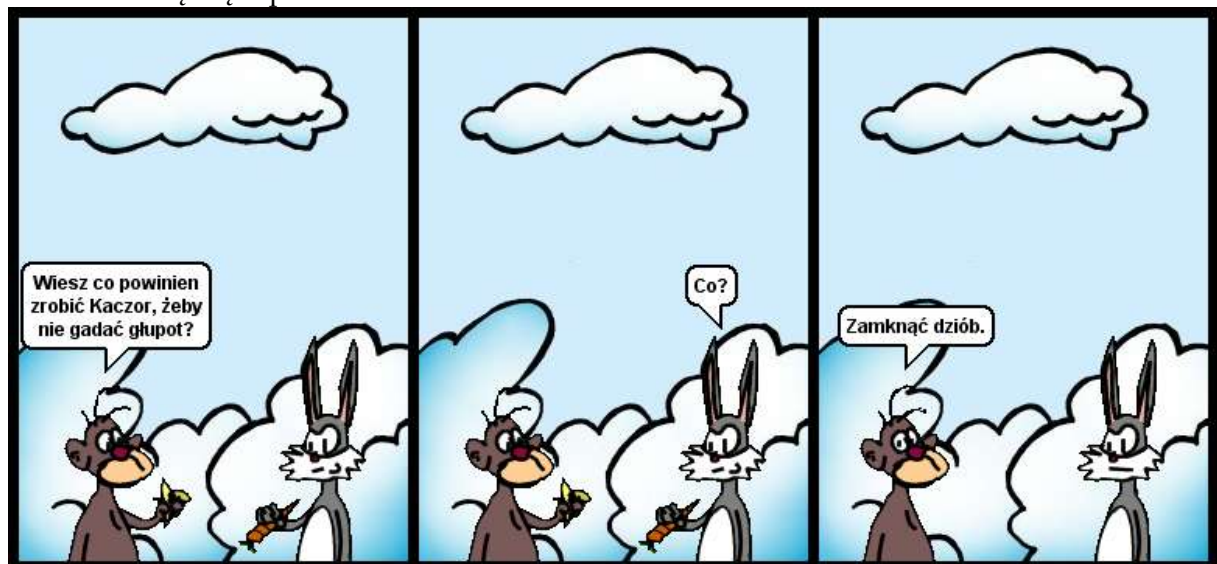


- Czy wolno zapytać o pustokadrowość?

Pustokadrowość to był cykl albumików komiksowych - składały się na niego broszurki „w poszukiwaniu straconego sensu”, „okręgi i pierścienie” oraz „pustokadrowe paski komiksowe”. Na początku była to demonstracja sprzeciwu wobec cenzury - wiesz, to był czas, kiedy musiałem zdejmować stronki z sieci, bo działali jacyś donosiciele, a władze zamiast przegonić, to ich słuchały. Potem było rozwinięcie cyklu, i pustokadrowość stała się określoną ideologią, a na samym końcu ideą. Zachwyciłem się pustym kadrem, uznałem że komiksy złożone z samych pustych kadrów mogą być bardzo ciekawe. No i dodatkowo, kiedy elementy komiksu zmieniają swoją funkcję - kadry stają się bohaterami, dymki stają się kadrami - czyż to nie poziom meta?

- Co było dalej?

Kiedy już nie dało się wytrzymać, zrobiłem komiks „kaczory won!”. We wstępie do komiksu czytamy: „Zbiór pasków komiksowych publikowanych w sieci za czasów rządów faszystowskiej koalicji. Ataki na artystów, mniejszości wyznaniowe, Europejczyków, naukowców i lewicę - to wszystko wymagało protestu. Takim protestem był ten zbiorek”. Nawet jeśli były to kiepskie paski, to były wyrażeniem opinii, że nie należy głosować na ówczesnie rządzące partie.

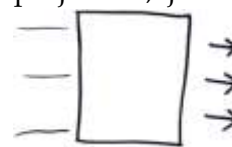


- Miałam na myśli ideę pustokadrowości.

Powstały takie albumiki, jak „comic gardens” jedyńka i dwójka, „sanchin” oraz parę innych projektów. Z tym że warto wspomnieć, że w ogóle to pustokadrowość zaczęła się od albumiku „zen boxes”, czyli najpierw było dzieło, a potem teoretyczne ujęcie konceptu i tworzenie w jego ramach. Oczywiście zagadnienie cenzury formalnie było obecne nie tylko w pustokadrowości, ale także m.in. w cyklu „paski nie na temat” czy w „famağuście” - publikowanej już bez tekstu.

- Czy to były początki idei zaszyfrowania?

Pewnie tak, gdzieś to tam już siedziało. Ale postawienie nacisku na zaszyfrowanie pojawiło się po krytyce idei eposu graficznego. No i nie dokończyłem kilkunastu projektów, już nawet nie ma co mówić. Chociaż w niektórych później zrobionych, ale niepublikowanych jeszcze dziełkach jest sporo szyfrowania, mówię o pisaniu bezznaczeniowym, pozostawianiu prawie samych niedopowiedzeń, dawaniu bardzo ogólnych instrukcji albo np. o czynieniu rzeczy niewyraźnymi.



- Instrukcji dla czytelnika?

Nie, dla komiksu. Instrukcjami dla czytelnika zajmowałem się w podstawówce.

- Czy tandian jest zaszyfrowany?

Pewnie można ten cykl również tak odczytywać. Zauważ, że ten minimalizm został przygotowany właśnie przez „zen boxes” i przez pustokadrowość w ogóle, a z drugiej strony obecność kropek była jej przełamaniem.

- Czy jakieś inne rzeczy również można uznać za jakieś „przygotowanie”?



Zależy co masz na myśli. Należałem np. do grupy „metaprojekt”, wspólnie z telomateo i kilkoma innymi osobami działającymi na digarcie. Na digartowej stronie grupy jest tekst o włączaniu teorii w proces działania twórczego. „Artysta biorąc udział w konkretnym projekcie uświadamia sobie jego zasady, i może jednocześnie widzieć jak dane zasady są rozumiane przez innych członków grupy” - to chyba ja pisałem.

- Jakie projekty robiliście w ramach tej grupy?

M.in. projekt tajtlart - „Tajtlart to sztuka nadawania tytułów. To samo

dzieło, znane pod różnymi nazwami, może być zupełnie różnie odbierane. Wymyślanie tytułów będących dziełami sztuki, czy też nadanych tak, żeby wnieść coś do dzieła sztuki, zmienia perspektywę oceny poszczególnych dzieł i działań twórczych. Ciekawe tytuły oraz samo zwracanie uwagi na różne możliwości nadawania tytułów, a nawet edytowanie dawnych opisów dzieł w celu urozmaicenia ich tytułem daje czasem humorystyczne, a czasem głębokie efekty”, projekty związane z fotografowaniem, np. projekty „krzywo”, „poruszenie”, „obracanie”... fotografowaliśmy różne rzeczy, części elektroniczne, ręce, cokolwiek. Jakies komiksy, kilka nawiązań do pop artu, było sporo cykli fotograficznych - można je postrzegać jako fotokomiksy, albo jako próby przed późniejszymi fotokomiksami. Telomateo wymyślał świetne projekty dotyczące np. powtarzalności kształtów, np. kółko w określonym miejscu fotografii - i tym kółkiem może być słońce, kapsel czy np. moneta. Część z tych fotografii potem było użytych w komiksach konkretnych, część w poemiksach. O grupie metaprojekt mówiłem kiedyś w Radiu Centrum, miała być też wystawa grupy we Lwowie, ale tam nawalili, rozwiązali galerię.

- Tu już poruszasz kolejne zagadnienie „meta”.

Tak, meta to też publikowanie, promocja, recenzowanie, kontakty z komiksarzami.

- Dla wielu komiksarzy obecność w środowisku komiksowym łączy się z jeżdżeniem na festiwalu.

Duże znaczenie dla mojej drogi komiksowej miały festiwale komiksowe w Lublinie. Tam rozdawałem broszurki - specjalnie na te festiwale je przygotowywałem, tam były premiery kilku albumików, plus mogłem na żywo poznać parę osób. Na pierwszym Trach!u, połączonym ze ZdaErzeniami, rozdawałem broszurki „miesięcznik niuni” - swoją drogą ponad dziesięć lat redaguję swój newsletter, zaczynało się od poezji, a potem niunia stała się ważnym - czasem podstawowym - składnikiem kolejnych numerów. Kilkaset broszurek poszło, na prenumeratę miesięcznika zapisało się kilkadziesiąt osób. Na drugim Trach!u też było fajnie - chociaż jeden z organizatorów wkurzał się, nie chciał zapewnić obiecanego stolika do wyłożenia broszurek, ale jakoś to wywalczyliśmy. No i rewelacyjne było to, że podchodzili ludzie, i mówili „czytam twój miesięcznik, super”, „lubię twoje niunie”, albo słyszałem jak nieznane mi osoby mówią „to pszren”. Dla mnie pierwszy raz, jak ktoś mnie rozpoznał, powiedział że lubi niunie, był niesamowitym przeżyciem. Po to się tworzy.

- Możesz coś powiedzieć o słynnym „trzecim Trach!u”?

Czyli oficjalnie odbyły się dwie edycje tego festiwalu, ale jak rok później były ZdaErzenia, to się tam pojawiłem, i znowu rozdawałem broszurki - tym razem „forum poemiksu”, z informacjami o poemiksie w ogóle, zaproszeniem na forum i do przyszłych poemiksowych projektów. Znowu poszło kilkaset broszurek, ale jak o tym napisałem na forum, to ludzie mi nie uwierzyli. Zresztą, wtedy też podchodzili ludzie, i mówili „pamiętam cię sprzed roku”, też kilka osób chwaliło miesięcznik.

- A potem zaczęły się Lubelskie Spotkania z Komiksem.

Brałem udział w pięciu edycjach LeSzKa - czasem rozdawałem broszurki, czasem występowałem. Pierwsze wystąpienie zrobiłem bez przygotowania, po prostu puszczałem albumiki i komentowałem. Podobno się podobało, w każdym razie nie wyrzucili mnie i zaprosili za rok. Na drugim LeSzKu wystąpienie zatytułowane było „O komiksie i poemiksie”. Zrobiłem więcej premier, opowiadałem też o planach. Potem uznałem że zrobię przerwę, żeby nie znudzić się publiczności, i na następnej edycji LeSzKa tylko rozdałem trochę niuń. Za to na czwartej edycji festiwalu zupełnie poszedłem na żywioł. Zresztą podczas tych trzech wystąpień to zawsze było coś na zasadzie wybuchu, czyli łądowałem się, przez tydzień nie piłem coli, a potem tuż przed występem strzelałem sobie dawkę. Zawsze były jakieś elementy ruchu, podchodzenie i odchodzenie od publiczności, elementy karate. Plus czasem na całym festiwalu tylko ja ogłaszałem premiery. Ludziom się podobało. Za to piąta edycja LeSzKa była „naj”. Dla wielu najlepsza, a dla mnie najgorsza.

- Co masz na myśli?

To była edycja tematyczna, superbohatera. Fajne spotkania, nawiązałem nawet parę kontaktów, ciekawe rozmowy kularowe... no ale też poważne niedopatrzenia organizacyjne. Zgłosiłem się z tematem wystąpienia „O herosach w eposach”. Zaczynam mówić, o Gilgameszu, o pojęciu kleos, porównanie superbohaterskości do boskości, różnica między liryką a epiką, o relacjach między Eneidą Wergiliusza i Eneidą Kotlarewskiego, no ale mówię mówię, patrzę na tych ludzi, a tu zero zrozumienia. W twarzach zobaczyłem tylko zdziwienie, dosłownie pojedyncze twarze przedstawiały coś innego, czyli rozbawienie - to dużo lepsze, no ale wystąpienie było merytoryczne, a Ci nie wiedzą o co chodzi. Kilka osób wyszło, pytam co jest grane, potem już tylko fakami rzucałem do wychodzących. Wyobrażasz sobie, koncert w filharmonii, a tu ktoś wstaje i wychodzi - to demonstracja, obraza dla wykonawcy.

- No i o co chodzi, dlaczego Cię tak źle przyjęli?

Najbardziej szkoda mi osób, które widać było że dawały mi szansę, serio oczekiwały czegoś fajnego. Ja im dałem coś fajnego, tylko oni tego nie wiedzieli.

- Trochę śmieszne tłumaczenie.

No to słuchaj, potem afterparty, ludzie mówią że najgorsze wystąpienie, że olałem sprawę, ja odpowiadam że zrobiłem swoje, że właśnie byłem przygotowany, oczywiście trochę luzu też było, tak trzeba żeby nie było nudno. Czyli różnica opinii, nie ma problemu, powiedziałem że to szanuję chociaż troszkę inaczej to widzę. No ale to jeszcze nic nie wyjaśnia. Rozumiesz, jak siadłem po wystąpieniu, to myślę „super, nie pomyliłem się, materiał poszedł, przesłanie przekazałem, kilka ciekawostek było - tylko szkoda że taki słaby kontakt z odbiorcami, a przecież o to w tym chodzi”. Wracam do domu, wyjmuję program (dostałem go jak wychodziłem z festiwalu), patrzę... a tu moje wystąpienie zatytułowano „Improwizacja komiksowa pszrena”, a nie „O herosach w eposach”. Wyobrażasz sobie? Posługując się znowu analogią z koncertu muzyki poważnej, to komuś zapowiadają improwizację, a ten siada i gra coś starego. No to faktycznie, to się ludziom nie spodoba, poczują się oszukani.

- Czyli ludzie spodziewali się jakiegoś tworzenia komiksów na żywo?

W każdym razie jakiejś improwizacji. W poprzednich edycjach festiwalu przyzwyczailem odbiorców do pewnego typu prezentacji, ale tu było coś zupełnie innego, po prostu rodzaj prelekcji z ciekawostkami. A oni nadal myśleli, że będzie to samo, otrzymali błędną instrukcję obsługi. Zresztą organizatorzy też wzięli ten tytuł z wcześniejszej edycji, właśnie wtedy była improwizacja komiksowa, rzucałem myśli, rozwijałem tematy, pokazywałem jeden pasek i opowiadałem cały albumik.

- A nie mogłeś jakoś interweniować?

W jakim znaczeniu? Pisać sprostowania? No to tę wypowiedź można potraktować jako sprostowanie. Ależ oczywiście pisałem do organizatorów po ogłoszeniu wstępnego programu, z prośbą żeby zmienili tytuł wystąpienia, i otrzymałem zapowiedź, że nie ma problemu, będzie zmiana. Potem okazało się, że tylko na facebooku i chyba jeszcze na jednej stronie trochę zmienili, a na większości został błędny tytuł, nawet w wersji drukowanej. Ale oczywiście nie ma co się przejmować, trzeba robić swoje. Taki brak profesjonalizmu organizatorów spotykałem wcześniej w świecie poezji. Np. występowałem na pierwszym w Lublinie slamie poetyckim, przygotowuję się żeby przejść do miażdżącego utworu, a tu mi wyłączają mikrofon. Pytam o co chodzi, czas miałem dobrze wyliczony. Podchodzę w przerwie do faceta z kamerką, pytam czy da się zmierzyć czas wystąpienia, patrzymy, i faktycznie, zamiast trzech minut dali mi dwie. Gość odmierzający czas się pomylił. Nieważne, przeszłość, już się tego nie cofnie.

- Pomówmy trochę o publikacjach, posyłasz prace do zinów, masz też własne wydawnictwo...

Poczuć w dłoni własną publikację - to jest to. Kiedy moja praca zostaje gdzieś opublikowana, w antologii czy zinie - bardzo się cieszę. Lubię też składać, kserować, zszywać, rozdawać broszurki.

- Są to też jakieś formy promocji.

Jedno nie wyklucza drugiego. Zauważ, że forma wydania ma dla mnie znaczenie. Zresztą nie zawsze chodzi o popularność, czasem chcę coś zrobić i jednocześnie się ukryć, wolę żeby o mojej działalności komiksowej niektórzy nie wiedzieli. Sam nie wiem, czy broszurka „Jak zrobić komiks, którego nikt nie przeczyta - życzliwe rady niuni” nie była przypadkiem na serio. Nie chodzi tylko np. o naukowców, ale nawet o niektóre części komiksowa. Lubię pewną hermetyczność. Co jakiś czas czytam o kolejnych moich „powrotach” do robienia komiksów czy coś takiego, a ja cały czas robiłem komiksy i poemiksy, tylko że ogłaszałem je w bardzo różnych miejscach, nie dla wszystkich dostępnych.

- Gdzie w takim razie publikujesz i gdzie promujesz swoje komiksy?

Podstawowe znaczenie ma mój miesięcznik, ale dla komiksarzy bardziej liczy się udział w antologii czy solidna promocja jakiegoś albumiku. W moim wydawnictwie wydałem już kilkaset publikacji, powstał nawet pewien schemat dystrybucji albumików - całość wrzucałem do sieci i drukowałem cztery egzemplarze. Jeden egzemplarz dla mnie, drugi do Biblioteki Narodowej, trzeci dawałem lub posyłałem komuś - różnym osobom, a czwarty

uwalniałem, zwykle w Bibliotece Głównej UMCS. Poza tym wydaję antologie, ale też inne rzeczy - np. był zbiorek „Wywiady KaNaPKowe”, gdzie rozmawiałem z wieloma osobami zaangażowanymi w Konkurs na Pasek Komiksowy. W ogóle jak widzisz KaNaPKa jest dla mnie totalnie meta. Jak ktoś zakłada temat, czy jak ktoś głośuje, komentuje, podlicza głosy, wprowadza zmiany do regulaminu. Niedawno wydałem „ludziki na kanapkę” - w albumiku na marginesie nakreślone jest tło konkursowe danego paska. Niektóre edycje KaNaPKi stały się okazją wydania antologii, jak było np. z edycją „administracja publiczna”. Dodajmy, że miejscem wydania broszurki był Urzędów, a np. Bobota - Cyców.

- Czy w wydawanych przez siebie rzeczach niekomiksowych pojawiają się jakieś akcenty komiksowe?

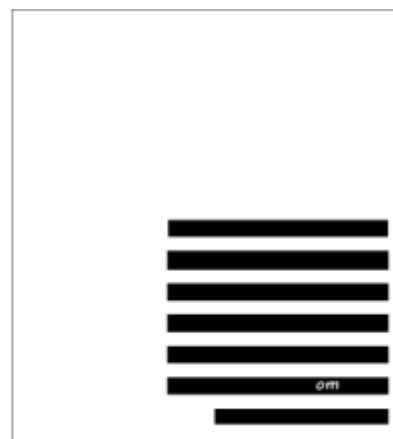
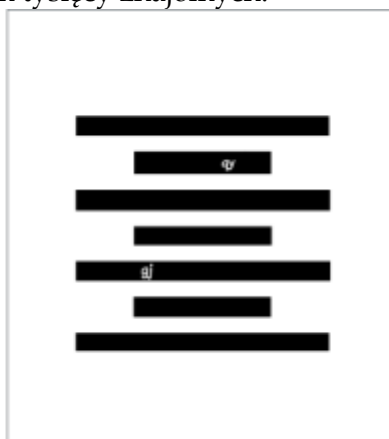
W wielu broszurkach dla studentów są rysunki postaci z niuni. A jak zbierałem i wydawałem referaty studenckie - tematyka europejska - dwaj studenci napisali referaty o komiksie, jeden o festiwalach mangowych w Europie, a drugi o architekturze europejskiej w mandze.

- Czy nadsyłanie prac gościnnych to także poziom meta?

Jak najbardziej. Pamiętam np. tribute do Mutującej Teczki. Prace gościnne moim zdaniem są fajne, lubię je tworzyć i otrzymywać.

- Dodasz jeszcze coś, co by się zakwalifikowało do poziomu „meta”? Coś o publikowaniu, o promocji?

Czasem publikowałem same scenariusze komiksowe. A z komiksów, to kilka razy publikowałem w 1zine, brałem udział w kilku wystawach np. w wystawie lubelskich komiksarzy w Rzeszowie - tam były prezentowane m.in. moje komiksy konkretne. Pewną rolę w moim świecie komiksowym pełnią fora, serwisy społecznościowe czy blogi, np. blog experimentalcomics.blogspot.com - do współautorów należą m.in. telomateo i Marek Turek. Z telewizji prosili mnie kiedyś o przysłanie albumiku cztery i trzy - odmówiłem, odpisałem że pewnie by źle to wykorzystali. A na naszej klasie niunia komiksowa miała ponad siedem tysięcy znajomych.

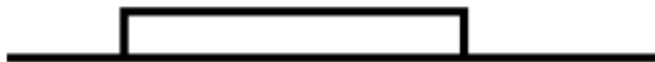
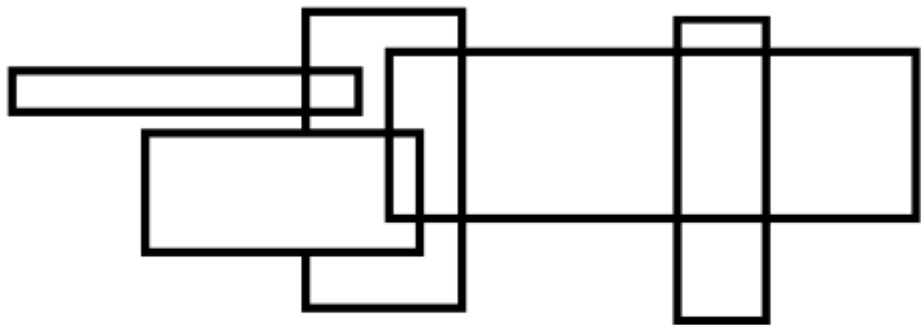
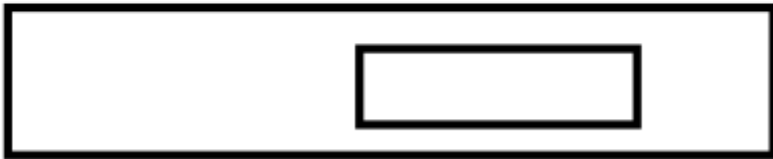
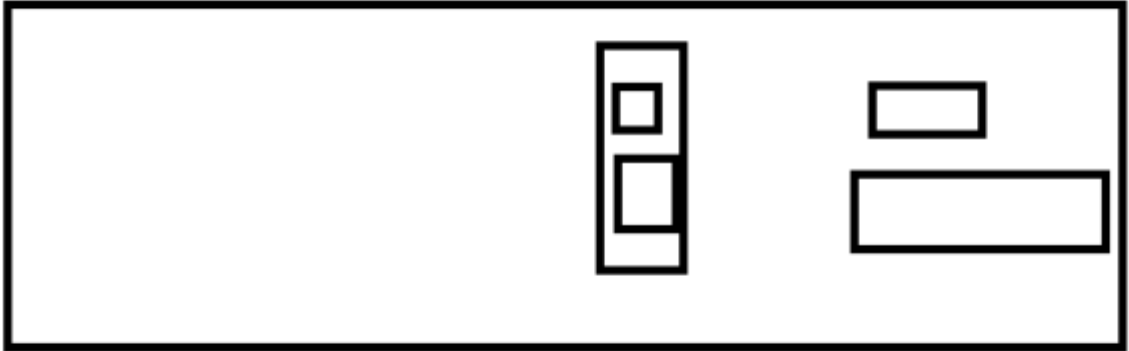
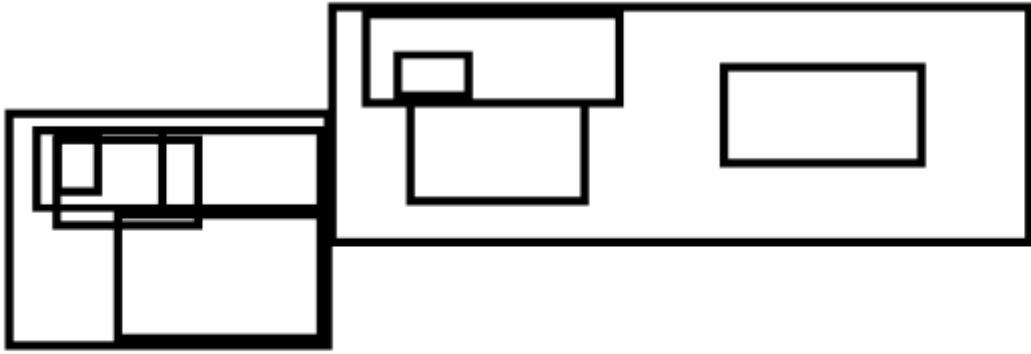


- Jeszcze jakieś skojarzenia z poziomem „meta”?

Poemiks w ogóle - jak to sztuki „w okresie określania się” długo był nastawiony w stronę meta, a refleksja nad formą jest w nim ciągle obecna. Np. w albumiku „high | low | middle” w pierwszym kadrze paska występowały literki wysokie, w środkowym niskie, a w trzecim średnie. Temat na pewno nie jest wyczerpany, możemy pomówić jeszcze np. o stosowaniu metafizyki do badania bytu komiksowego...

- Już mi się nie chce.

To też jest poziom meta.



Strona z komiksu „zen boxes”.

NAGLE KONIEC I BUM!

- I co teraz?

Możesz zapytać mnie o plany, albo o zaczęte projekty...

- Po co w ogóle tworzyłeś te komiksy?

Moim głównym celem było, żeby w swojej książce napisał o mnie Szyłak.

- I co, udało się!

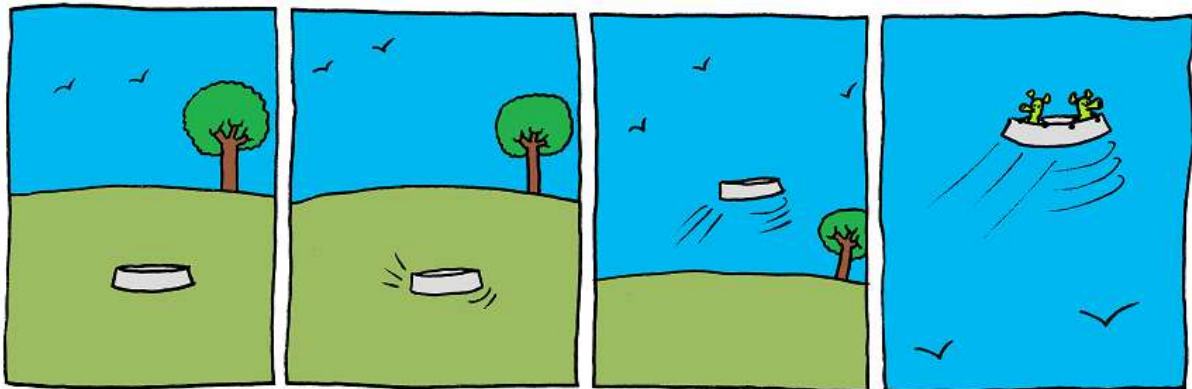
Tak, teraz nawet w kilku miejscach się o mojej twórczości ukazały wzmianki czy całe teksty. Ale najpierw, jak tekst o mnie ukazał się w internecie, na gildii, to myślałem, że przegrałem.

- Krytyka?

Nie, pochwały. Ale mi chodziło o tekst w książce, nie na stronie. Poczułem, że nieśmiertelność wymyka mi się. Jednak ten sam tekst ukazał się potem na papierze, rewelacja. Nagroda. Zupełnie inaczej to wyglądało, poważniej. Poza tym przedmiotem zainteresowania teoretyków stał się poemiks. Poemiks był tematem na maturze, jedna osoba obroniła nawet pracę licencjacką o poemiksie. Eksperymentator komiksowy powinien mieć w życiorysie przynajmniej epizod poemiksowy.

- W sumie jesteś jednym z najciekawszych współczesnych twórców komiksów eksperymentalnych na świecie.

No nie wiem, nie mam zupełnie warsztatu, i w znaczeniu umiejętności rysowniczych, i w znaczeniu czasu. W jednym wywiadzie dziennikarka mnie zapytała, skąd biorę czas na tworzenie, odpowiedziałem, że wcale nie mam czasu na tworzenie. To wszystko jest robione na kolanie. Jeśli chodzi o organizację czasu, to raczej chodzi o ustawienie priorytetów na kilka godzin, a nie o zaplanowanie wielkiego dzieła. Jeśli chce się tworzyć większe dzieła, trzeba pamiętać kim się jest, i je składać, dobudowywać fragmenty, aż powstanie całość. Ale jeśli chodzi o kontakty artystyczne, to publikowałem w kilkunastu krajach - mowa oczywiście o niszowych wydawnictwach czy czasopiśmie. Mam jakieś kontakty z artystami z wielu krajów świata, teraz to chyba norma. Jak patrzę na statystyki wyświetleń, to blogi z poemiksami czy komiksami eksperymentalnymi oglądane są np. przez ludzi głównie z Indii i USA. Ale jeśli chodzi o niunie czy po prostu o paski i albumiki komiksowe, to jestem związany ze środowiskiem polskim - dotyczy to również czytelników. Najlepiej chyba Szyłak napisał, jaką funkcję mają spełniać moje komiksy. To są takie łaskotki. Oczywiście, zdaje sobie sprawę, że niewielu nawet się dowie, że był ktoś taki jak ja i tworzył komiksy. O uznaniu za wielkiego artystę mowy nie ma. Zero kleos.



Recenzowane opracowanie stanowi udaną próbę przekazania minimalistycznych treści przy wykorzystaniu maksymalistycznej formy. Zebrane wywiady z nieznanym twórcą komiksowym, przeprowadzone zanim został on zapomniany, stanowią wspaniałą zachętę do szerokiej krytyki, czy wręcz krytykanctwa. Praca wypełnia swoistą lukę, zauważalną na rynku książek dziwnych i komicznych zarazem. Komiczność ta podkreślona jest przewijaniem się w treści książki wątków związanych ze sztuką komiksu, która jest komiczna ze swojej natury. Dzieło to powinno stać się lekturą nadobowiązkową w szkołach i uczelniach wszelkich poziomów (w wielu tego słowa znaczeniach), jak też może stanowić zachętę do działań wokółartystycznych (...).

z niedokończonej recenzji Prof. dr hab. Jędrzeja „Mocnego” Rębajły